Łowiec Polski

Dwutygodnik ilustrowany, poświęcony myślistwu, broni i hodowli psów myśliwskich.

Ogólnego zbioru № 29.

Nr. 11. | Warszawa, 19 maja (1 czerwca) 1900 r. | Rok II.

Warunki prenumeraty i ogłoszeń na ostatniej stronie.

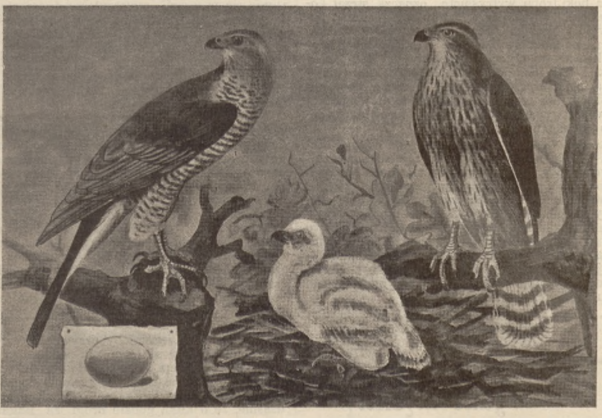
SPORY MYŚLIWSKIE.

(Dokończenie).

Dotychczas rozbieraliśmy wypadki „spółek" przy strzelaniu śrótem. Daleko zaciętsze, choć z drugiej strony — daleko łatwiejsze do roztrzygnięcia są spory przy strzelaniu grubego zwierza kulą: zaciętsze — boć nie to samo kłucić się o marnego szaraka, co o pięknego odyńca lub jelenia; łatwiejsze do rozwiązania— gdyż stokroć łatwiej ocenić jest pierwszeństwo strzału kulowego. Ogólnie przyjętą regułą jest, że pierwszy strzał śmiertelny kulą daje prawo do zabitej sztuki. Za strzały zaś śmiertelne uważać należy: w mózg, w szyję, o ile przebite są kręgi, krtań lub tętnice szyjowe (karotidy); dalej w kręgo-łup, w płuca i serce, wreszcie w brzuch i wogóle te kule, które zwierza zatrzymują na miejscu, jak np. strzaskanie zadu, strzaskanie dwóch nóg (co się czasami zdarza) i t. p. Na podstawie powyżej przytoczonej reguły powinniśmy załatwiać wszelkie spory nawet przy strzałach kulowych. Dodam tylko, że na Litwie, przy polowaniach na niedźwiedzie, panuje inny zwyczaj, gdyż tam zwykle przyznaje się sztukę temu myśliwemu, który niedźwiedzia swym strzałem na miejscu zatrzyma, choćby zwierz przedtem otrzymał postrzał śmiertelny na komorę lub w brzuch.

Jeżeli chcemy uniknąć niesłusznej konkurencyi naszych sąsiadów, powinniśmy przyjąć taki sposób postępowania. Skoro strzelimy do zwierza kulą, lecz ten po strzale idzie dalej i pada dopiero pod strzałami innych myśliwych, a mamy uczucie, że strzał nasz nie chybił, zaraz po skończonym miocie idźmy na strzał, wziąwszy jednego lub dwóch bezstronnych sąsiadów za świadków. Jeśli polowanie odbywa się na śniegu, to niewątpliwie znajdziemy „odstrzał" (anschuss) w formie turzycy lub pióra (szczecina dzika), popruszonej w tem właśnie miejscu, gdzie zwierz strzał otrzymał. Już sam rodzaj pióra da nam nieraz pojęcie o skuteczności naszego strzału. Wogóle pióro długie jest niedobre, bo pochodzi albo

GOŁĘBIARZ v. KUROPATWIARZ (Astur palumbarius).



Stary ptak — Piskle — Młody ptak

z grzbietu, albo z brzucha, lub wreszcie z podgardla i bakembardów; przeciwnie pióro krótkie i trochę kędzierzawe jest dla nas dobrą zapowiedzią, bo daje nadzieję na strzał komorowy lub co najmniej brzuszny. W każdym razie znalezienie „odstrzału" jest dla nas kwestyą pierwszorzędnego znaczenia, gdyż może służyć nieraz za jedyne kryteryum do rostrzygnięcia sporu i dlatego kładę nacisk, aby do tego wezwać jednego lub dwóch bezstronnych świadków z pomiędzy myśliwych, bo kredyt myśliwski, niestety, jest tak lichy, że świadectwo samego strzelającego w tych razach nie wystarcza. Powiadam zaś, że „odstrzał" w niektórych wypadkach służy za jedyne kryteryum do rozstrzygnięcia sporu, bo w nierzadkich wypadkach strzelony zwierz, nawet z komorową kulą, nie daje farby na znacznej przestrzeni. Jeżeli więc w takim wypadku sąsiad mój strzela do tego samego boku i mniej więcej z tego samego kalibru broni, to jedynie na podstawie stwierdzonego „odstrzału" mogę pretendować o przyznanie mi sztuki.

Zdarza się też często, że strzelając do jednej z pierwszych sztuk w stadzie dzików, niełatwo „odstrzał" znajdziemy, gdyż następne sztuki w śniegu go zadepczą. Pilnie jednak szukając, znajdziemy i w takim nawet wypadku pojedyncze pióra, bylebyśmy tylko dokładnie pamiętali miejsce, w którem strzał nasz daliśmy.

Drugiem świadectwem celności strzału jest farba, którą z małemi bardzo wyjątkami, po strzale idąc za tropem, znaleźć powinniśmy. Sam rodzaj farby oraz pozycya jej względem tropu, są zwykle bardzo decydujące. Farba jasno-czerwona, w ceglasty wpadająca i dobrze na boki tropu wytryśnięta, oznacza strzał komorowy (płuca). Farba jasna, jakby rozwodniona, pochodzi zwykle z brzucha. Farba ciemna, w samym tropie położona, oznacza zwykle ranę w nogę, lub powyżej nogi, zkąd krew spływa w same tropy. Jeśli śnieg jest głęboki i dzik idzie korytem, to przy kuli nizkiej boki koryta będą farbą wymazane. Słowem, doświadczony myśliwy jeśli nie we wszystkich, to przynajmniej w bardzo wielu wypadkach po rodzaju farby może decydować o położeniu rany.

Daleko jest trudniej znaleźć farbę na czarnej stopie, choć i w tym nawet razie, pamiętając dobrze miejsce naszego strzału, powinniśmy na trawach, suchych liściach lub igłach pilnie farby wypatrywać, starając się przedewszystkiem trop zwierza odnaleźć. Jeśli szukamy farby wśród gęstych traw, to dobrze jest chustką po nich raz koło razu pociągać, a na niej farbę łatwo spostrzeżemy, jeśli tylko takowa na trawach się znajduje. W każdym razie nie powinniśmy szczędzić zachodu, gdyż, jak to mówią, w wielu wypadkach znalezienie farby może jedynie decydować o przyznaniu temu lub owemu myśliwemu zabitej sztuki.

Ważnym też czynnikiem w takich razach jest zachowanie się samego zwierza w chwili strzału. Utartem wśród myśliwych wyrażeniem jest, że zwierzyna postrzelona „robi znak;" oznacza to pewien ruch nerwowy, który wprawne oko myśliwego odróżnić powinno, od zwykłego rzucenia się zwierza pod wpływem huku strzału. Zwierz strzelony na komorę zwykle daje „szczupaka", to jest wybija się wszystkiemi czterema nogami w górę, jakby miał idealną jakąś przeszkodę przesadzić. Jeleń lub rogacz, strzelony w brzuch, zwalnia zwykle biegu, podbiera tylnie nogi i garbi się.

W tem miejscu zaznaczyć muszę, że wywrócenie się zwierza w strzale niekoniecznie decyduje o śmiertelności postrzału, gdyż w licznych bardzo wypadkach strzelona sztuka wywraca się na miejscu, lecz po pewnym czasie podnosi się i wędruje dalej i powiem nawet, że w takich razach najczęściej przepada, jeśli jej kto inny nie zabije. Zwykle jest to głęboka obcierka po krzyżach, która zwierza tylko chwilowo paraliżuje i na miejscu zatrzymuje. Sztuka po pewnym czasie, przyszedłszy do siebie, wstaje i nawet z takiej rany łatwo wylizać się może. Na dowód tego mógłbym liczne przytoczyć wypadki, lecz sądzę, że większość czytelników moich we własnej praktyce znajdzie potwierdzenie tego, com wyżej powiedział. Nie mogę się jednak powstrzymać od zacytowania jednego wypadku, jaki mi się trzy lata temu we Francyi przytrafił. Polując z gończemi, strzeliłem do łani, która mi w ogniu zkoziołkowała. Podszedłem do tłukącego się na miejscu zwierza i spostrzegłem nad prawą łopatką ranę, z której farba obficie broczyła. W przypuszczeniu, że zwierz tłucze się w agonii, otworzyłem sztucer, aby wyjąć pustą gilzę i nabić na nowo, gdy w tej chwili łania się zerwała i w jednej chwili zniknęła mi w gąszczu. Goniliśmy ją psami do samego zmierzchu, dwa razy jeszcze do niej strzelano i tyleśmy ją tylko widzieli. Wypadek ten przytaczam dla nauki tych myśliwych, dla których najwyższym argumentem jest, że im się sztuka w ogniu wywróciła.

Dotychczas rozpatrzyłem jako kryterya przy decydowaniu w sporach myśliwych „odstrzał" (anschuss), farbę i zachowanie się zwierza. Teraz pozostaje mi jeszcze czwarty czynnik, jakim jest oznaczenie, czy kula weszła z prawego boku, a wyszła lewym, czy przeciwnie, to jest po prostu kwestyę tak zwanej „wchodowej" lub „wychodowej" kuli. Dwóch myśliwych strzela współcześnie lub niewspółcześnie do jednej sztuki, jeden z nich strzelił do lewego, drugi do prawego boku. Na zabitej sztuce znaleziono ranę, i z tej i z tej strony. Zachodzi więc pytanie (o ile odstrzał, farba, lub kaliber broni tego nie zdecydowały), czy obaj trafili, a jeżeli nie, to który mianowicie z nich: czy ten, co strzelał do prawego, czy ten — co do lewego boku?

Henryk Sienkiewicz jako myśliwy.

Notatka jubileuszowa

przez

Kazimierza Laskowskiego.

(Dalszy ciąg).

Pierwsze wrażenie wielko-łowieckie odbiera Sienkiewicz na Zanzibarskim lądzie w misyi katolickiej w Bagamoyo, słuchając opowiadań księdza Le Roy.

Wprawdzie „w okolicach samego Bagamoyo — pisze — nie obiecywał nam ksiądz Le Roy dobrych polowań, twierdził wszelako, że byle posunąć się o parę dni w głąb, można znaleźć czego dusza myśliwska zapragnie. Co do mnie, gdybym był tak zręcznym myśliwym, jak jestem zapalonym (tu należałoby się z „królem" licznych polowań pospierać nieco), całe setki, wdów hipopotamowych musiałoby przywdziać żałobę po swoich hipopotamach; ale choć nic podobnego się nie zdarzyło, powiedziałem sobie, że do zbioru pudeł amerykańskich i europejskich nie zawadzi dodać kilkanaście afrykańskich, zwłaszcza, że ksiądz Le Roy opowiadał właśnie, że o kilka godzin drogi za Bagamoyo zobaczymy w rzece Kingani nie jednego, nie tuzin, ale całe stada hipopotamów. Wyznaję, że uważając to zwierzę za dość rzadkie, nie śmiałem uszom wierzyć, przekonałem się jednak później, że nie było w tej obietnicy najmniejszej przesady."

I oto wyruszywszy z misyi staje Sienkiewicz nad brzegami tej jadowitej rzeki, gdzie najłatwiej upolować można było... febrę.

„Pierwszy dzień zeszedł mi na przypatrywaniu się Kingani. Gdy się patrzy w górę rzeki, ma się wrażenie, że ta leniwa fala nadchodzi z jakiejś mrocznej krainy, leżącej po za granicą naszego świata. W miejscach niższych woda zalewa zarośla, tworząc pod ich sklepieniem całkiem niedostępne, ciemne łachy, doły i drzemiące jeziorka, prawdziwe mateczniki dla wszelkiego rodzaju gadów o bezmyślnych czaszkach, przygasłych oczach, a straszliwych paszczach — dla krokodyli, żółwi i pytonów, które tam wśród śmiertelnych

Jestto kwestya zwykle bardzo trudna do roztrzygnięcia i dlatego powinniśmy się w takich wątpliwych wypadkach zdawać na sąd li tylko osób bardzo doświadczonych i mających za sobą wielką praktykę. Opis jednak typowej kuli wchodowej i wychodowej może się tu niejednemu przydać. Zwykle rana od kuli wchodowej posiada kaliber kuli, lub jest nieco mniejszą, brzegi jej są równe, jakby cyrklem zakreślone, a nadto turzyca lub szczecina na przestrzeni paru milimetrów od brzegów—obcięta, jakby wygolona. Przeciwnie, rana od kuli wychodowej jest zwykle większą od kalibru broni — w wielu nawet wypadkach — olbrzymią, brzegi jej są poszarpane, a turzyca lub szczecina widoczną po samo brzegi. Nadto w bardzo licznych wypadkach kula, wychodząc z rany, wyciąga za sobą rozszarpane kawałki płuc lub flaków, choć nadmienię, że niekiedy flaki wyłażą przez wchodowy otwór kuli. W każdym razie, powtarzam, decyzyę w tej materyi zostawić tylko bardzo doświadczonym myśliwym.

Ostateczną drogą do wyświetlenia prawdy przy strzelaniu kulami jest sekcya zabitego zwierza. Zdjąwszy skórę i rozćwiertowawszy zwierza, możemy łatwo zbadać kierunek kuli i roztrzygnąć, czy przebiła ona żywotne części zwierzęcia lub nie. W wielu wypadkah znalezienie samej kuli i oznaczenie, do kogo ona należy, decyduje dokładnie o przyznaniu temu lub owemu myśliwemu zabitej sztuki.

Uprzytomniając sobie wszystko, com dotychczas powiedział o strzałach kulowych, przyjdziemy do wniosku, że spółka tu może się zdarzyć jedynie wtedy, gdy dwóch myśliwych strzela współcześnie i obaj trafiają zwierza śmiertelnie. W takim wypadku albo poddać kwestyonowaną sztukę losowaniu, albo liczyć ją sobie jako spółkową, gdyby jedna ze stron nie chciała się zgodzić na taki sposób roztrzygnięcia sporu. Tak samo należy postępować w tych wszystkich wątpliwych wypadkach, gdzie tożsamość strzału nie została dostatecznie wyjaśnioną drogami, powyżej wskazanemi.

A kończąc tę moją pogawędkę raz jeszcze powiem: we wszelkich sporach rządźmy się bezstronnością i umiarkowaniem, gdyż więcej jest warta dobra harmonia na polowaniu, aniżeli zabity szarak, kuropatwa, a nawet dzik lub jeleń.

Jan Sztolcman.

Kuropatwa szara czyli pospolita

(PERDIX CINEREA, STARNA CINEREA)

PRZEZ

Juljana Biesiekierskiego.

Monografia nagrodzona na Konkursie Warszawskiego Oddziału Cesarskiego Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa.

(Dalszy ciąg).

Jastrząb gołębiarz (*Astur palumbarius*), przez myśliwych kuropatwiarzem zwany, a przez lud, względnie do okolicy, kurnikiem, kurołapem, kokosznikiem, cietrzewiarzem, szulakiem lub korszunem, zamieszkuje prawie całą Europę, a w kraju naszym nie należy wcale do rzadkości. Jest on najniebezpieczniejszym wrogiem dla kuropatw i z tego względu z szeregu drapieżnych ptaków niewątpliwie zasługuje na wyróżnienie i dla tego szczegółowszemu opisowi poddać go należy.

Ubarwienie niezawsze jednakowe, zależne od wieku ptaka. Stare, z wierzchu popielate. od spodu białawe, ze śniadem pręgowaniem; u młodszych zaś, kolor upierzenia z wierzchu więcej wpada w brunatny, a od spodu w rudawo-płowy. Młode dopiero w drugim roku stają się kolorem upierzenia podobne do rodziców. Stare mają nogi żółte, młode zielonkowate, a tęczówka tak u jednych, jak i drugich—żółta.

Żarłok to wielki, dziennie bowiem potrzebuje pokarmu, przenoszącego jego wagę, przez co dla okolicy, którą obrał sobie za pobyt, istną jest plagą. Bezczelnie śmiały i w chwytaniu zdobyczy niezmiernie zręczny. Z równą łatwością łowi ptaki na ziemi, jak i te, które lecą wyżej od niego; ani drzewa, ani gęste zarośla nie ochronią przed nim ściganej ofiary. W poszukiwaniach pożywienia nie krąży i nie pławi się w powietrzu, jak to czynią inne jastrzębie, lecz czycha z zasadzki lub lecąc po nad ziemią, spada jak kula na upatrzoną zdobycz. Szczęściem, iż ten niebezpieczny trapiciel kuropatw i innego pożytecznego ptactwa nigdy zbyt licznie nie występuje. Jako trudny do nasycenia, nie znosi towarzystwa współbraci i dlatego żyć lubi samotnie, wyjąwszy pory godowej i lęgu. Żywi się przeważnie dzikiem ptactwem, jednakże, gdy takowego mu braknie, rzuca się i na mniejsze zwierzęta lub z zuchwalą bezczelnością porywa drób domowy, a czyni to zawsze tak jakoś ostrożnie i znienacka, iż łotrostwa te uchodzą mu zazwyczaj bezkarnie. Za upatrzonem stadem kuropatw bezustannie

wyziewów, lęgną się, grzeją, drzemią i pożerają wzajemnie."

Z krokodylem też najpierw na oko spotkać się miał twórca „Quo Vadis," chociaż bez skutku.

„Słońce staczało się zwolna ku haszczom; rzeka przybierała barwę świecącej miedzi. Ludzie (przewodnicy) stali wzdłuż brzegów, rozproszeni na małe grupy, rozprawiając głośno, jak zwykle rozprawiają murzyni. Poszedłem do namiotu, by wydać na wieczerzę, przy której kucharz M'sa, miał po raz pierwszy popisać się swym kulinarnym talentem, ale wróciłem niebawem na brzeg, gdyż w jednej z grup poczęto wołać: Mamba! mamba! (krokodyl). Przy wieczornem świetle, nic mogłem nic dojrzeć, choć murzyni pokazywali miejsce, w którem krokodyl miał się znajdować. Widziałem tylko coś, jakby ciemną plamę przy brzegu. Miałem żywą ochotę strzelić po raz pierwszy w życiu do krokodyla—ale tymczasem świat zmierzchł nagle, rzeka zagasła i noc nadeszła tak szybko, jak tylko pod równikiem nadchodzi."

Powetował sobie to jednak nasz pisarz niebawem i to w wyższym stopniu, gdy podczas wieczerzy doszedł od strony rzeki plusk wody i chrapanie.

To hipopotamy usuwały się już w górę Kingani przed napływającą z oceanu słoną falą. W obec tak miłych dla myśliwego gości, najlepsza wieczerza, choćby złożona z „konserwów i herbaty," ustępuje na plan drugi.

„Porwawszy strzelby, pobiegliśmy na brzeg i zasiadłszy, staraliśmy się coś rozeznać w ciemności. Przez chwilę panowała zupełna cisza, potem znów rozległo się chrapanie i ciężkie oddechy, podobne do stękania. Zdawało się to bardzo blizko, prawie o kilka kroków, ale noc była bezksiężycowa, wszystko zlewało się w ciemne masy i żadnych określonych kształtów niepodobna było wyróżnić. Plusk wody i stękanie rozlegały się w głębokiej ciszy coraz wyraźniej. Czuć w nich było ociężałość i lenistwo wielkich mas mięsa. Tamując oddech, wpijaliśmy chciwie oczy w ciemność, aby cośkolwiek rozeznać. Wpadłem na myśl, czyby nie można było strzelać, oświeciwszy rzekę za pomocą drutu magnezyowego. Pomysł jednak okazał się do niczego. Drut rozbłysnął wprawdzie na sekundę jaskrawem białem światłem, ale ledwie zapalony, odrywał się od zwoju, padał na ziemię i gasł, poczem właśnie czyniło się jeszcze ciemniej."

I żadna z małżonek olbrzymich hipposów na razie nie okryła się żałobą.

O świcie ruszono znowu na rzekę.

śledzi i pilnuje, jak własnej trzody, a gdy wszystkie wyłowi; przenosi się w inną miejscowość, dla wyszukania świeżego stada. Widok bażantów do pewnego stopnia wprawia go w osłupienie, tak ich mięso do gustu widać mu przypada, iż o zachowywaniu zwykłych ostrożności nieraz zapomina.

Zależnie od stanu powietrza, w końcu marca lub w początkach kwietnia, po nad lasami zaczyna kuropatwiarz uganiać się za swą bogdanką, wdzięcznie zakreślając łuki w powietrzu. Ta ostatnia, w gnieździe dosyć dużem i płasko ułożonem, zawsze na wierzchołku wysokiego drzewa, w drugiej połowie kwietnia składa 3—4 jaj matowo-szaro-białych, kształtu owalnego, z których w ciągu trzech tygodni wylęga się zwykle dwoje, a rzadko kiedy troje piskląt, o puchu z wierzchu szarawym, a białym od spodu. Oboje rodzice na przemian wysiadują jaja. W końcu lipca młode zaczynają gniazdo opuszczać, powracając jednakże przez pewien czas na nocleg do niego.

Chociaż kuropatwiarz gnieździ się jedynie po lasach i uważany jest za ptaka wyłącznie leśnego, jednakże lubi robić wycieczki, zapuszczając się daleko w okolice zupełnie bezleśne, jeżeli tam obfity znajduje połów, o czem przekonywają rozległe stepy Ukrainy, czarnoziemie Kujaw radziejowskich i inne, pozbawione lasów, miejscowości.

Z przyczyny znacznych, a trudnych do obliczenia szkód, jakie kuropatwiarz zdolny jest wyrządzić, każdy dbający o swą zwierzynę winien usilnych dołożyć starań, aby pozbyć się tego rabusia. Broń myśliwska w tym względzie niezawsze oddać może należytą usługę, ptak ten bowiem nadzwyczaj jest ostrożny i niełatwo na możliwy strzał zejść się dający, chyba niekiedy, gdy się go wypadkowo napotyka, spożywającego w ukryciu schwytaną ofiarę, na wiosnę wysiadującego jaja, lub karmiącego swe dzieci. Młode, w miesiącu sierpniu, gdy nie nabrały jeszcze dostatecznej przezorności i wprawy w łowieniu zdobyczy, głodem zniewolone, czasem niebacznie podpadają pod strzał myśliwemu. Oprócz zasiadki z puhaczem, na którego, nawiasem mówiąc, niezbyt idzie ochotnie, wszelkie zazwyczaj usiłowania zgładzenia tego nikczemnika strzałem okazują się bezowocnemi i dlatego nierównie skuteczniej uciekać się do innych sposobów, jako to: żelaz, potrzasków (koszy), sideł i sztucznych gołębi.

Na drugiem miejscu co do stopnia szkodliwości postawić można sokoła wędrownego, inaczej szlachetnym zwanego (*Falco peregrinus*). Rzadko gnieździ się on u nas, a pojawia się tylko na wiosennych i jesiennych przelotach. Odznacza się przysłowiową bystrością wzroku, szybkością i zwinnością lotu, co wraz z jego odwagą czyni go groźnym dla wszelakiego ptactwa.



Sokół wędrowny.

Skrzydła u sokoła sięgają do końca ogona, który jest dość krótki. Nogi w dolnej części gołe, szpony długie i ostre, a dziób zgięty, ostro zakończony. Samiec mniejszy od samicy, jak to powszechnie ma miejsce u wszystkich jastrzębi. Z wierzchu modro-popielaty, czarno-pręgowany, od spodu białawy, z brzuchem śniado falowanym, głowa ciemna. Młody, z wierzchu brunatny, z obwódkami piór rudawemi, od spodu płowy, brunatno grubo płomykowany.

Sokół wędrowny, pomimo zręczności w łowieniu zdobyczy, mniej jest groźnym od gołębiarza, ofiarę bowiem chwyta tylko w locie, nie biorąc jej z ziemi, ani też z zarośli i przytem nigdy nie powtarza napadu. Ptak to także wielce ostrożny i niełatwo zejść się dający myśliwemu, szczęściem, że pobyt jego u nas nie przedłuża się zbytecznie; w każdym razie, na dalsze nawet odległości strzelanym być winien, gdyż jedna, wypadkowo trafiona śrócina, na zawsze ubezwładnić go może.

Krogulec (*Astur nisus*) jest ptakiem dość licznym i miejscowym. Z powierzchowności podobny do kuropatwiarza, tylko jest od niego mniejszy i w sile słabszy, lecz dorównywa mu odwagą, przebiegłością, zręcznością i żarłoctwem. W dzień mało się za zdobyczą ugania, ale za to o wschodzie i zachodzie słońca ze zdwojoną usilnością pracuje, ciągnąc nizko po nad ziemią z niewidocznem poruszaniem skrzydeł. Upatrzoną zdobycz od razu szybkim skośnym ruchem chwyta i do spożycia mniejszej ofiary siada na drzewo, a z większą spuszcza się na ziemię i o ile możności, w ukryciu pożera. Łupem jego przeważnie są mniejsze ptaki, samica jednakże, jako większa i silniejsza, porywa kuropatwy.

Krogulec gnieździ się na drzewach iglastych, tylko niżej ściele gniazdo od kuropatwiarza, lecz w tymże samym co i on czasie wyprowadza potomstwo.

(D. c. n.).

„Wsiedliśmy do łodzi właśnie, gdy słońce wyjrzało od strony Bagamoyo na widnokrąg. Ciężka szalupa posuwała się zwolna, chociaż płynęliśmy w dół rzeki. Przez czas jakiś nie widzieliśmy nic prócz ptaków, gdy nagle na jakie sto metrów przed łodzią, z gładkiej powierzchni buchnął naprzód słup rozpylonej wody i tuż ukazała się czarna, ogromna, jak kufer głowa. Po strzale moim, prawdopodobnie chybionym, głowa ta znikła pod wodą, lecz po kilkunastu minutach ta sama lub inna, znów ukazała się na powierzchni. Przywitaliśmy ją naszemi wystrzałami, poczem zaledwie zdążyliśmy nabić, ukazały się dwie naraz, w znacznej jednak odległości. Kazaliśmy naszym wioślarzom posuwać się jeszcze wolniej i czynić mniej hałasu, wiosła bowiem chrobotały głośno przy żelaznej łodzi."

Nakoniec na wodach rozlanych szeroko, w kształt jeziora, dojrzano całe stado hipopotamów. Odległość jednak była tak wielka, że tylko przez szkła przyjrzeć im się było można.

„Gdyby nie grzmiące oddechy i nie rozpylone wodotryski, można było patrząc gołemi oczyma, wziąć te głowy za odłamy czarnych skał, wystających nad wodą. Zbliżyliśmy się jeszcze bardziej. Miałem ze sobą szpringerowski sztucer, kaliber 12, w którego lewą lufkę wkładałem pocisk ekspanzywny na wypadek, gdybym na brzegu lub mieliźnie ujrzał całe zwierzę i mógł strzelać pod łopatkę—a zaś w prawą, kulę zakończoną stożkiem stalowym. Do głów można strzelać tylko taką, gdyż ekspanzywna rozwija się na skórze, nie przebijając kości."

Rozpoczęło się polowanie. Mimo celnych strzałów zwierz uszedł jednak bezkarnie, o mało nie wywróciwszy łodzi.

Bo też strzał do hipopotama pozornie tylko jest łatwym. Najprzód odległość na wodzie łudzi oko, a powtóre głowa leży płasko, więc nie przedstawia wielkiej powierzchni do strzału. Trudną też rzeczą dostać po strzale hipopotama. Żywotność takich potężnych istot jest ogromna i zwierz, choćby doskonale trafiony, zawsze znajdzie dość siły, by zanurzyć się pod wodę, a następnie wypłynąć gdzieś w zacienionym kącie, gdzie zdycha dopiero po upływie wielu godzin. Natomiast dostaje się go zawsze na lądzie, na który wychodzi dla żeru. Murzyni zabijają hipopotamy za pomocą harpunu, najwięcej jednak łapią je w doły.

(D. n.)

Znaczenie ptaków drapieżnych.

Biologiczny oddział gospodarstwa leśnego i krajowego przy cesarskim urzędzie sanitarnym w Berlinie, zorganizowany w r. z., wydał świeżo pierwszy zeszyt swego naukowego wydawnictwa. W źródłowym i bogatym w treść artykule zoolog, prof. dr. Rörig, zajmuje się „Badaniem żołądka ważniejszych ptaków rolnych i leśnych," utrwala zasady, na których powinna się opierać sprawiedliwa ocena naszego świata pierzastego, podaje cenne wiadomości o znacznej liczbie ptaków i rzuca pomost między wypowiedzianemi już oddawna poglądami znanych badaczów, a zdaniami wielu praktyków, opartemi na pojedynczych spostrzeżeniach.

Oczywistem jest, że takie badania zawartości żołądka powinny być dokonane na możliwie dużej ilości egzemplarzy, powinny dać pełniejszy obraz pożywienia, a tem samem pożyteczności lub szkodliwości danego ptaka, niż go mogą dostarczyć badania pojedyncze, które bywają mniej lub więcej przypadkowe i dają pohop do wniosków niesłusznych lub też do niewłaściwych uogólnień.

Takie badania leżą w interesie rolnictwa i leśnictwa. Rzecz prosta, że myśliwy śledzić będzie ich rezultat z wielkiem zainteresowaniem i ciekaw będzie dowiedzieć się znaczenia wielu ptaków ze stanowiska łowieckiego. Wiadomości, które poweźmie, będą mu nietylko potrzebnemi, ale i koniecznemi, albowiem właśnie w mocy myśliwego leży oszczędzanie ptaków pożytecznych, tępienie zaś szkodliwych. Od każdego, kto zasługuje na tytuł myśliwego, nie zaś nieopatrznego strzelca, można wymagać, by ochraniał jedne, zaś niszczył drugie, a czynił to nietylko gwoli własnej przyjemności, lecz w poczuciu, że oddaje ważne usługi rolnictwu i leśnictwu i że zabijanie pożytecznych ptaków, że wspomnimy tylko o sowie, dla własnej jedynie przyjemności, jest poprostu barbarzyństwem.

Jednem z zadań fachowych pism myśliwskich jest pouczanie w tym kierunku myśliwych i amatorów myślistwa, to też rozbiór dzieła d-ra Röriga, owocu długoletnich i mozolnych badań, jest wielce pożytecznym i dlatego obznajmiamy z nim naszych czytelników.

Badania jego obejmują przedewszystkiem ptaki drapieżne, dzienne i nocne, dalej srokosze, ptaki z rodziny kruków, a mianowicie kruki, wrony, czarnowrony, kawki, sójki; następnie szpaki, kukułki, zimorodki; dalej dzięcioły, ptaki grzebiące, wreszcie cały szereg ptaków wodnych i błotnych, a w pierwszym ich rzędzie mogą być wymienione czaple i bociany. Największe znaczenie z wymienionych ptaków mają dla myśliwego drapieżniki, to też ograniczymy się do nich. Dr Rörig po zbadaniu 5,000 egzemplarzy pracuje obecnie nad dziełem, w którem wykaże znaczenie ptaków krukowatych dla rolnictwa. Z treścią tego dzieła zaznajomimy czytelników, skoro tylko ono wyjdzie. *)

Prawie każdy myśliwy poczytuje sobie za obowiązek strzelać do każdego ptaka drapieżnego, który mu się pod lufę nawinie. Czy słusznie tak sobie myśliwy poczyna?

W odpowiedzi przytoczymy wyniki badań, czynionych przez d-ra Röriga na żołądkach ptaków drapieżnych. Wykazują one, które z tych drapieżników są pożyteczne, a które szkodliwe i mogą służyć za wskazówkę dla sumiennego myśliwego, który jest nietylko miłośnikiem polowań, ale i miłośnikiem natury. Przyjrzyjmy się tym obserwacyom.

I. Drapieżniki dzienne.

1) Orzeł. Dr Rörig badał zawartość żołądków orła przedniego (8), orła stepowego (2), orlika grubodziobego (4), orła bielika (14), rybołowa (4). Zawartość wykazała, że orły żywią się rozmaitemi stworzeniami; nie będziemy ich jednak przytaczali, albowiem trudno żądać od myśliwego, któremu orzeł dostanie się na strzał, aby się wyrzekł tak rzadkiej zdobyczy. Zresztą u nas w gospodarce przyrody, te wielkie ptaki drapieżne dla swej rzadkości, nie odgrywają żadnej roli.

2) Gołębiarz (*Astur palumbarius*) uchodzi ogólnie za wroga drobnej zwierzyny oraz świata ptasiego, a uchodzi słusznie, jak tego dowiodły badania nad zawartością żołądka 20 egzemplarzy. Nie tępi żadnych stworzeń szkodliwych. Znaleziono w jego żołądku tylko nieliczne szczątki myszy. Nie zasługuje więc, by go ochraniać.

To samo da się powiedzieć o innych ptakach z tej rodziny.

3) Krogulec (*Astur nisus*), którego zbadano sztuk 61, jest największym wrogiem drobnego ptactwa, nie mającego donioślejszego znaczenia dla myślistwa, albowiem w jego żołądku znaleziono tylko pozostałości ptaków śpiewających, oraz myszy. W interesie ochrony ptaków śpiewających myśliwy odda usługi, tępiąc krogulca.



A T A K.

4) Również gatunki sokołów: sokół wędrowny (*Falco peregrinus*), kobuz (*F. subbutco*), drzemlik (*F. aesalon*), badane w 10,18 i 7 egzemplarzach, jako wrogi ptaków, a pierwsze jako niebezpieczne ze stanowiska myśliwskiego, zasługują na tępienie.

5) Pustułka (*Falco tinnunculus*) słusznie ochranianą jest przez prawo (w Niemczech). Zawartość 68 badanych żołądków ujawniła myszy, chrząszcze, liszki, brakło zupełnie szczątków ptactwa. Należy też zaliczyć pustułkę do rzędu ptaków bardzo pożytecznych i jaknajgoręcej zalecić, by ją myśliwi oszczędzali.

6) Do rzędu ptaków, których użyteczność lub szkodliwość wzbudza liczne spory, zalicza się myszołów (*Butco*) a właściwie myszołowy, albowiem oba gatunki zestawiamy razem: myszołów pospolity (*Butco vulgaris*) i myszołów północny (*Archibuteo lagopus*). Badano ich niemniej jak 169 i 95 egzemplarzy, a zatem liczbę wystarczającą, aby módz wypowiedzieć zdanie uzasadnione. Te obserwacye dają znakomite świadectwa myszołowom. 5 żołądków myszołowa zwyczajnego były puste, 26 niezawierały szczątków myszy (tylko owadów, żab, jaszczurek), pozostałe 138 natomiast co najmniej 384 myszy; to samo u myszołowa północnego, z których 77 zawierało 313 myszy, zaś 17 żołądków było pustych lub zawierało tylko jedną mysz lub ani jednej. Cóż powiemy na to, że u myszołowa zwyczajnego znaleziono w trzech wypadkach szerść zajęczą, w jednym szczątki kuropatw, w jednym bażanta; zaś u myszołowa północnego szczątki zająca? Kto wie, czy owe szczątki nie były pozostałościami po zabitych lub zdechłych zwierzętach; czyż myśliwy może wiedzieć, ile na polowaniach z naganką przepada pokaleczonych zajęcy?

Uważamy te badania prof. Röriga za bardzo doniosłe, rozstrzygają one niejedną wątpliwość. Kto widział myszołowa, łowiącego myszy, kto w jego trzewiach znajdował mysie szczątki, ten zwykle nie poczytywał tego za rzecz godną uwagi, zasługującą, aby o niej mówić, a tembardziej pisać; kto jednak widział

---

*) W r. 1897 wyszła broszura prof. dr Röriga „Sprawozdanie z rolniczo-fizyologicznego laboratoryum uniwersytetu w Królewcu."

myszołowa, atakującego zająca lub kuropatwę, okaleczonego bodaj lub zdechłego, lub, o czem nie należy powątpiewać, patrzał, jak myszołów rzucał się zimą na wygłodzone kuropatwy, ten sądził, że ma obowiązek opowiadać o tem okrucieństwie sławionego, a nawet swego czasu ochranianego przez prawo myszołowa.

W ten sposób biedny myszołów przedstawiany był w świetle niekorzystnem i każdy myśliwy uważał, że spełnia czyn chwalebny, strzelając do niego. Wykazy strzałowego wielu rewirów myśliwskich świadczą o tem dowodnie. Lecz badania Röriga wykazały, że myszołowy tak samo jak i pustułkę należy zaliczać do ptaków użytecznych dla gospodarstwa rolnego i leśnego, że przynoszą one bardzo nieznaczną szkodę myślistwu i dlatego warte są, by je oszczędzać.

7) Błotniaki spotykane są tylko na pewnych ograniczonych przestrzeniach. Prof. Rörig zdołał zbadać zawartość żołądka 11 egzemplarzy błotniaka stawowego, 11 błotniaka zbożowego i 9 błotniaka popielatego. Myszy stanowią także główną podstawę ich pożywienia; tylko błotniak stawowy przedstawia pewne niebezpieczeństwo dla ptactwa, gdyż w 4 wypadkach znaleziono w żołądku jego pozostałości ptaków. Lecz prof. Rörig zwraca uwagę, że błotniaki są najbardziej szkodliwe na wiosnę, gdyż rabują gniazda, uwijane na ziemi, zaś badania czynione były od sierpnia do marca, tak, iż w tym okresie błotniak przedstawił się w korzystniejszem świetle.

8) Królewska i czarna kania (*Milvus regalis* i *M. ater*), te dwa rzadkie gatunki ptaków drapieżnych, mogły być zbadane tylko w 4, względnie 8 egzemplarzach; przyczem w jednym żołądku znalazły się pozostałości kuropatwy, w trzech—szczątki zajęcy, po za tem myszy, chrabąszcze, resztki ryb. Bądź co bądź kanie, dzięki swej rzadkości, nie mogą przynieść ani pożytku, ani szkody*).

II. Drapieżniki nocne.
(S o w y).

Pomijając puhacza, którego nie możemy tu brać pod uwagę, i którego żołądek został zbadany w 4 egzemplarzach, obserwacye dra Röriga obejmują: 23 sów błotnych, 15 sów uszatych, 1 sowę płomykowatą i 48 puszczyków, ogółem 92 egzemplarze. W kilku wypadkach w żołądku znajdowały się pozostałości myszy, niektórych owadów, a tylko w dwu wypadkach resztki ptaków. Można było pomnożyć niewystarczający materyał badań, bez zabijania pożytecznej sowy przez liczne obserwacye, czynione na trzewiach; zbadano ich 700 i znaleziono w nich szczątki 1,654 myszy, w 10 wypadkach małych ptaków.

Te badania stwierdzają wielką pożyteczność sowy, to też w Niemczech prawo wzbrania zabijać je w pewnych okresach i w pewnych rewirach leśnych.

☆

Jeśli zechcemy wyciągnąć wnioski z faktów przytoczonych, to względnie do drapieżników dziennych zrozumiemy, że myśliwy powinien jaknajstaranniej ochraniać myszołowy i pustułkę.

Szkody wielkiej nie będzie, jeśli od czasu do czasu jeden z takich drapieżników padnie od strzału. Nie raz myśliwy dowiaduje się, do jakiego gatunku należy ptak zastrzelony dopiero wtedy, gdy go weźmie do ręki,**) zwłaszcza myszołów przy swem różnorodnem upierzeniu może w błąd wprowadzić myśliwca. Nie chcemy też wymawiać myśliwym, że niekiedy myszołów pada od ich strzału. Nie można też ustrzedz, aby w nastawiane żelaza zamiast jastrzębia nie złapał się myszołów, który wtedy, ze względu na pokaleczenie, musi być zabity. Ale nie można dość gorąco zalecić światu myśliwskiemu, by systematycznie nie prześladował i tępił tych pożytecznych stworzeń, jak to się nieraz dzieje.

Rzecz inna z sowami; uważamy poprostu za krzywdę i bezprawie, gdy ludzie, mieniący się myśliwymi, bezmyślnie strzelają do każdej sowy, która się im na strzał nawinie, po to tylko, aby zabiwszy, w kąt ją rzucić.

Jak dalece wykraczają przeciwko należnej ochronie, wykazuje to dr Rörig na podstawie kronik myśliwskich, o których czyta się w każdem piśmie myśliwskiem. Wedle tych sprawozdań w ciągu jednego roku w pewnych wielkich dobrach zabito 356 sów, zaś w innych 200. Jeżeli sowy zabija nieokrzesany gajowy lub strzelec, to można mu to przebaczyć; lecz gdy zarząd dóbr płaci nagrody za każdą zabitą sowę i następnie ogłasza rezultaty, to należy przeciwko temu podnieść głos ze względów na dobro leśnictwa, rolnictwa, a wreszcie i myślistwa, albowiem prawdziwy myśliwy szanuje Stwórcę w Jego stworzeniu i nie zabija nigdy pożytecznego zwierzęcia, jakiem bez zaprzeczenia jest sowa.

Pragnęlibyśmy szczerze, aby ciekawa praca dr Röriga odniosła skutek pożądany i wyżwymienionym, pożytecznym ptakom zapewniła konieczną opiekę pp. myśliwych.

Powyższe wnioski najzupełniej zgadzają się z wywodami redaktora „Łowca Polskiego" p. Jana Sztolcmana, wypowiedzianemi przez niego tylukrotnie w łamach naszego pisma, w „Kalendarzu Myśliwskim" B. Konczewskiego i w opracowanych przez niego „Tablicach do określania ptaków drapieżnych i krukowatych." (*Przyp. Red.*)

Jelenie w Szkocyi.

„Weidmann," jedno z najlepszych pism łowieckich w Niemczech, donosi, że Szkocya, dawniej tak obfitująca we wszelką zwierzynę, a zwłaszcza jelenie, obecnie jedno z ostatnich miejsc, właśnie co do jeleni, zajmuje w świecie myśliwskim. Strzelano tam dawniej okazy, jakich nawet w górach niemieckich nie widywano nigdy! Jedyna pamiątka minionych czasów—to rogi, zdobiące pałacyki myśliwskie lordów. Powodem tego — niedbalstwo właścicieli i nieracyonalne odstrzeliwanie. Prawie nie do uwierzenia, że w lasach księcia Fife, obszaru 80,000 mórg, nie zabito w ostatnich czasach żadnego wyrosłego jelenia, nie mówiąc już o kapitalnych.

Zważywszy, że wielcy panowie w Anglii i Szkocyi niczego sobie nie odmawiają, niepojętą jest obojętność w tym kierunku, i to specyalnie co do zwierzostanu jeleni. Na chów bażantów bowiem i innego ptactwa, oraz ich ochronę lordowie szkoccy nie żałują niczego i ogromne sumy wydają.

Ród jeleni w porze zimowej własnym przemysłem żyć musi, a zimy są ostre i śnieżne. O zakładaniu paszy w pewnych miejscach, jak to się wszędzie w racyonalnych gospodarstwach łowieckich dzieje, niema tam mowy. A właśnie w Szkocyi byłoby to bardzo pożądanem i nawet koniecznem. Krajobraz w Szkocyi bowiem wielce się różni od krajów, więcej na południe położonych. Wegetacya słabsza; już w lecie i na wiosnę stosunki co do paszy wiele pozostawiają do życzenia, a cóż dopiero w zimie!

Wielkich obszarów leśnych w Szkocyi prawie wcale niema; między jednym i drugim rewirem jest nieraz na mil kilka przestrzeń wszędzie naga, zarośnięta wikliną lub olszyną, a często samą tylko trawą. Jeleń nie lubi pustych przebywać przestrzeni; trzyma się więc jednego rewiru, gdzie mu się ostatecznie w zimie brak paszy daje we znaki. Nic dziwnego, że w takich warunkach zwierzyna nie wyrasta. Lecz jedynie brak paszy dostatecznej i pożywnej nie spowodowałby takiego skarłowacenia rodu jeleniego w Szkocyi. Są jeszcze dwa inne czynniki wielkiego znaczenia t. j. zwyrodnienie (Unzucht) i dziwne stosunki dzierżawne. Jak wyżej powiedzieliśmy, jeleń w Szkocyi swego rewiru nie zwykł opuszczać nawet w czasie rui; popęd płciowy go do tego nie zmusi. Parzą się więc w ciągłem pokrewieństwie, a następstwem tego—degeneracya.

*) Powyższą uwagę robi Niemiec, gdyż w Niemczech kanie są rzeczywiście rzadkością. W naszym jednak kraju ptaki te w niektórych okolicach należą do pospolitych i dla tego zalecać należy ich tępienie ze względów łowieckich. (*Przyp. Red.*)

**) W wielu jednak wypadkach sam o tem nie wie. Rzecz zdumiewająca, jak myśliwi mało znają ptaków drapieżnych, nadając im zbiorowe miano jastrzębi lub sokołów.

Drugą klęską jest wydzierżawianie polowania w swych rewirach. W Szkocyi ten zwyczaj jest na porządku dziennym. Dzierżawy są tylko roczne, a cena zwykle bajeczna.

Sezon polowania na jelenie trwa bardzo krótko, bo ogół nie tylko od połowy sierpnia do końca września. Pomimo, że i później jeszcze wolno polować, lubiący wygody Anglik lub Szkot, dla zbyt ostrego już wówczas powietrza nie lubi się narażać na trudy myśliwskie. Mając tak krótki sezon przed sobą, a niewiedząc, czy i na rok następny ten sam rewir zadzierżawi, przytem zapłaciwszy drogo, myśliwiec taki wybija, co tylko dostać może. To też co lepsze sztuki padają pod strzałami, a do rozpłodu zostaje zaledwo może jeden kapitalny jeleń. Zwyczaj ten, praktykowany od lat wielu, musiał doprowadzić do stanu, jaki obecnie znajdujemy. Próbowano wprawdzie rasę poprawić przez sprowadzanie świeżych okazów z Anglii. I tak lord Powerscourt zasilił swój rewir szkocki kapitalnym jeleniem ze swego zwierzyńca w Anglii; lecz klimat tak się okazał nieodpowiednim, że jeleń ten stracił zupełnie po roku dawną formę, rogi nie wybujały tak, jak dawniej—nastroił się niejako do swych towarzyszy; inne próby nie lepiej wypadły. Obecnie powstała myśl, by z Niemiec sprowadzać po kilka par jeleni z okolic, zbliżających się klimatem do szkockiego. Nic to, zdaniem pisma „Weidmann,“ jednak nie pomoże, jeżeli stosunki co do paszy i dzierżaw pozostaną te same.

O OCHRONIE SZPAKA.

(Dalszy ciąg).

Rzeczywiście „dziwnie się jakoś plecie na tym Bożym świecie“. W którą tylko stronę uważniej okiem rzucisz, wszędzie dostrzedz możesz niewłaściwości, jakich się ludzie z całem przeświadczeniem swej racyi dopuszczają. Bocianowi, naprzykład, za niemiłosierne tępienie zwierzyny i innego pożytecznego ptacwa, ścielemy na bezpiecznem miejscu dogodne gniazdo, witamy radośnie jego wiosenny przylot, otaczając go przytem przez cały czas pobytu staranną opieką. Sroce, z jej nieznośnym skrzekiem, za wybieranie piskląt śpiewających ptaków, niszczenie gniazd kuropatwich i zjadanie młodych zajączków, pozwalamy swobodnie gnieździć się obok naszych mieszkań i pożerać najpiękiejsze owoce naszych sadów. Natomiast szpak, który rolnikowi nieobliczone wyświadcza usługi, doznaje tylko prześladowania, co dowodzi, że na świecie są różne sprawiedliwości, zależne od sposobu pojmowania rzeczy. Wszelkie usiłowania państwowe, mające na celu ochronę pożytecznego ptactwa, nie na wiele się przydadzą, jeżeli ogół ludności współudziałem takowych nie poprze. W interesie zagrożonej produkcyi, koniecznie w usiłowaniach zjednoczyć się należy, zachęcając nietylko samemu dobrym przykładem, lecz i całe młode pokolenia urabiać do poczucia tej potrzeby, jest rzeczą konieczną.

Kilka jest znanych odmian tego ptaka w różnych częściach świata, strefach i krajach. Nas obchodzi tylko *szpak pospolity (Sturnus vulgaris)*, przez niektórych naszych ornitologów nazywany *szpakiem skorcem*; gdyż ten jedynie zalatuje w nasze strony. Jakkolwiek nie jest on żadną osobliwością i każdemu wieśniakowi powinien być znanym, zdarzyło mi się jednakże być świadkiem, że nawet myśliwi, od których przecież wymagamy coś więcej, brali kosa (*Turdus merula*) za szpaka, co też właśnie sklania mnie do przytoczenia chociaż pobieżnego opisu tego naszego skrzydlatego gościa.

Ubarwienie szpaka zależne jest od wieku, pory roku i płci. Stary samiec, gdy do nas przylatuje na wiosnę, ma odzienie prawie czarne o połysku fioletowo-zielonkowatym, przy czem na skrzydłach i ogonie kolor ten przechodzi w odcień jaśniejszy, gdy na plecach jest nieco rudawy. Końce piór na grzbiecie upstrzone szaro-zielonkowatemi drobnemi plamkami. Na jesieni, gdy szpak przejdzie linienie, wtedy występuje w nieco odmiennej szacie, bo końce piór, szczególniej około szyi dostają białych centek, co sprawia, jakgdyby był całkowicie niemi osypany. Samice niewiele się różnią od samców kolorem, chyba tem tylko, że takowy nieznacznie u nich bywa jaśniejszy. Młode za to dają się łatwo odróżnić po całkowicie szarem ubarwieniu i po takimże kolorze dzioba i nóg.

Szpak jest ptakiem średnich rozmiarów, cokolwiek mniejszy od przepiórki. Upierzenie ma bogate i twarde, kształty niebardzo estetyczne, bo nieco za przysadziste, chociaż porusza się zręcznie i żwawo, tak chodząc po ziemi jak i gałęziach. Lot ma dość szparki i zwrotny.

Ponieważ szpak żywi się wyłącznie owadami *), więc z konieczności na zimę odlatuje w cieplejsze strony i dla tego uważają go za ptaka przelotnego. W Europie zapuszcza się on dosyć daleko na północ, zkąd, wypierany zimnem w późniejszej jesieni, zwykł się pojawiać u nas, gdzie gromadnie prowadząc życie koczujące, pozostaje dopóty, aż go znów mrozy zmuszą do posunięcia się więcej ku południowi. Szpak, nie jest podróżnikiem *par excellence*, jak inne ptaki przelotne; woli on trochę niewygód i głodu, jak fatygę dalszej wędrówki. Tylko w wyjątkowo srogie zimy zapuszcza się on do północnej Afryki, zatrzymując się zwykle w Hiszpanii, na półwyspie Apenińskim i w Grecyi.

Szpak nie lubi długo pozostawać na obczyznie, i skoro tylko pod wiosnę słońce nieco powietrze ogrzeje, natychmiast opanowywa go *Reisefiber*, zmuszając do powrotu w swoje rodzinne strony; a tak jest w powziętych postanowieniach uparty, że nawet zaskoczony w drodze przymrozkami lub śniegowemi wichurami, nie cofa się przed niemi, woląc raczej narazić się na post długotrwały i inne przykrości. Zamiast narzekać na złe warunki klimatyczne swej ojczyzny, woli zasiąść na wierzchołku rodzinnego drzewa i pomimo pustego żołądka, wesołe zawodzić pieśni. Jestto prawdziwy filozof ptasiego rodu! Kto go raz tylko pozna z tej strony, musi ku niemu na zawsze powziąść sympatyę, uważając go za miłego i pożądanego gościa, umilającego swą wesołością siedzibę ludzką.

(D. c. n).

J. Biesiekierski.

Anglia i przepiórki

Jak wiadomo, rząd niemiecki zabronił przewozu (*transito*) żywych przepiórek przez swoje terytorya w czasie ochronnym. Jest to radykalny sposób zapobieżenia zupełnemu wyniszczeniu tego miłego, a pożytecznego ptactwa, które milionami przewożono z Egiptu do Anglii na użytek tamtejszych smakoszów, bowiem przewóz przepiórek przez Francyę już dawniej został wzbroniony, a okólna droga morska jest zbyt długa, aby przepiórki mogły być tamtędy przewożone.

Jedno z pism niemieckich pisze co następuje:

Na posiedzeniu parlamentu niemieckiego w dniu 11 stycznia r. b. sekretarz stanu, von Posadowsky, postawił wniosek następujący:

„Mamy nadzieję, że z początkiem wiosny rząd niemiecki wzbroni dowozu żywych przepiórek, tak jak to uczyniła Francya.“

Sprawa bardzo prosta. Czyż Bóg stworzył przepiórkę tylko dlatego, aby ze szkodą innych narodów europejskich zostały w krótkim czasie wytępione w sposób okrutny i niebaczny, czy też dlatego, by ów ptak potrzebny dla europejskiego gospodarstwa rolnego, zarówno jak i dla europejskich myśliwych, był ochraniany?

*) Najświeższe obserwacye niemieckich i angielskich badaczy stwierdzają, że w żołądkach szpaków znajdowano i zboże. Jednak wobec wrodzonej skłonności szpaka do owadów, które z całą żarłocznością trzebi, szkody zrządzane przezeń w zbożu mogą być minimalne. (Przyp. Red.).

Zapóźno niestety, zdecydowano się na kontynencie europejskim położyć kres temu nadużyciu Albionu. Francya i Niemcy zjednoczyły się, by podczas okresu ochronnego na wiosnę, wzbronić przewozu przepiórek przez swe państwa.

Były to mianowicie dwie jedyne drogi, któremi wychudzone, nawpół żywe przepiórki szły z Egiptu do Anglii. Droga wodna, naokoło Hiszpanii, jest za daleką i tem samem ryzykowną.

Dzięki zatamowaniu tej spepulacyi, około 15 milionów przepiórek, które dotychczas bywały łowione co wiosnę w Egipcie, będą mogły znowu odbywać swoje podróże poślubne do Europy.

Z jakąż radością dowie się rolnik, że 15 milionów przepiórek, 7½ milionów par, każda para z 8—14 młodemi, a zatem blizko 80—90 milionów ptactwa już na początku lipca oczyści pola i niwy ze szkodliwego robactwa. Ucieszą się też wszyscy kontynentalni myśliwi, że pod koniec sierpnia będą mogli znowu wychodzić na przepiórki i wracać z dobrym rezultatem łowów. Powiadam z rezultatem, albowiem w ostatnich czasach przepiórki prawie znikły i zrzadka słychać było ich wabienie: *Pójdźcie żąć! pójdźcie żąć!* Powyższe cyfry stanowią smutną statystykę. Od lat 14 blizko, co rok na wiosnę łowią w Egipcie dla Anglii około 15 milionów przepiórek, przybywających z południa, a dążących w poślubną podróż. Łowione są w sieci, pakowane w klatki i wyprawiane do Anglii. Z tych 15 milionów zaledwie 2—3 przybywa na miejsce. Reszta pada w drodze. Skutkiem tak okrutnego obchodzenia się, liczba przepiórek zmniejszyła się do tego stopnia, iż można było przepowiedzieć chwilę, w której zaginą zupełnie.

Początek owego ubytku zbiega się właśnie z opanowaniem Egiptu przez Anglików i jest bezpośrednim owocem angielskiej cywilizacyi w kraju piramid. Cywilizacya taka wydaje nam się dziwną, lecz Albion, kraj *businessu*, ma inne zapatrywania na rzeczy; mogłyby też o tem coś powiedzieć biedne psy morskie (foki) z Alaszki. Anglicy wytępiliby je oddawna, gdyby nie zmiłowały się nad niemi Stany Zjednoczone i w interesie ogólnym nie ochroniły ich przed chciwością John Bulla.

Mięso przepiórek, skórę psów morskich, złoto Burów—wszystko to Anglia chciałaby zagarnąć wyłącznie dla siebie. Chamberlain objaśnia to w dwu słowach: Supremacya Anglii, albo *Rule Britannia!* Amen. Tyle o egipskich przepiórkach.

Parę słów jeszcze o łowieniu przepiórek w Dolnych Włoszech, także po większej części na wywóz do Anglii. Przez zamknięcie granic niemieckich i francuzkich, wywóz przepiórek z Włoch na rynki Angielskie, staje się także niemożliwym. Chcąc położyć kres temu nadużyciu w Dolnych Włoszech, należałoby jeszcze utrudnić sprzedaż przepiórek w obrębie tego państwa, bo im mniej będzie nabywców, tem mniej opłaci się łowienie tych pożytecznych ptaków.

Ponieważ, na szczęście, do tego czasu polowania w Dolnych Włoszech są wzbronione, zatem i ten rynek zostanie dla nich zamkniętym.

Autor powyższego artykułu w końcu stawia następujący projekt:

Wiadomo powszechnie, że parowce pasażerskie w Neapolu i Sycylii zakupują na wiosnę tysiące przepiórek, aby przyrządzać z nich pieczyste dla pasażerów. Pozwalam sobie postawić wniosek, aby kółka niemieckich rolników - myśliwych i Towarzystwa Opieki nad zwierzętami zwróciły się w interesie ogólnym do niemieckich właścicieli okrętów, prosząc ich, o wydanie rozporządzenia kapitanom okrętów, aby w portach egipskich i południowo-włoskich podczas epoki ochronnej nie pozwalali kupować przepiórek dla żywienia pasażerów. Nasi kapitanowie powinni stosować się ściśle do tego rozkazu, albowiem chodzi tu o wykazanie światu, że flaga niemiecka popiera sprawę cywilizacyi nie kulami *dum-dum* i bombami liditowemi, lecz na drodze pokojowej, dobrym przykładem, przez ochronę ogólnego dobra i sprawiedliwości.

Jakkolwiek powyższy artykuł nacechowany jest powagą i tchnie dobremi chęciami z punktu widzenia myśliwskiego, to jednak samo zakończenie wygląda na humorystykę.

Trzylufki i ich zastosowanie.

Przed rokiem miałem sposobność podzielić się z czytelnikami „Łowca Polskiego" niektóremi uwagami co do sztucerów „express"; dziś chciałbym skreślić krótką charakterystykę trzylufek.

Broń ta jest w użyciu od lat kilkunastu, pomimo to niebardzo się rozpowszechniła i popyt na nią stosunkowo nieznaczny. Składają się na to poniekąd właściwości samej broni: na zwyczajną dubeltówkę jest ona za ciężka, jako sztucer za słaba i jednostrzałowa. Pomimo to, z pośród wielkiej ilości trzylufek, można wybrać parę typów racyonalnych i nadających się do naszych polowań. Nie będę tu zajmowac się kwestyą systemu (kurkowy lub hammerless), a tylko wagą i kalibrem broni.

Najlżejsza trzylufka 12 kal. waży 8½ a zwykle 9 f., sądzę więc, że kal. 12 jest za wielki do tego rodzaju broni; z drugiej strony wiadomo, że express kal. 450 powinien ważyć conajmniej 3,63 kilogr. (8,85 f), a więc i ten kaliber za wielki do trzylufki. Pozostają dla luf śrótowych kalibry 16 i 20, a dla dolnej sztucerowej—420 (Berdana) i 360 express (Eleya lub Utendoerfera). Z tych zaś danych możemy ułożyć kombinacye dogodne i odpowiadające celowi. Często się zdarza, np. polując na Podolu na kuropatwy, spostrzedz zdaleka stado dropi, żerujących na świeżych posiewach; nierzadkim jest również wypadek, że polując za Bugiem z naganką na zające, spotykamy wilka; wtedy to sztucerowa lufa może oddać wielką przysługę myśliwemu, umożliwiając zabicie grubszej sztuki. Otóż sądziłbym, że stosownie do tych dwóch rodzajów polowania (w kniei i w polu) mogą być dwa typy trzylufek: cięższa i lżejsza.

1) Typ cięższy: lufy śrótowe kal. 16, a dolna sztucerowa do gilz Berdana; długość luf 70 cm., waga broni 8 f., ten typ może być używany do polowania w kniei.

2) Typ lżejszy: lufy śrótowe kal. 20, a sztucerowe express kal. 360; długość luf również 70 cm., waga broni 7 f.; ten typ nadaje się do polowania na ptactwo.

Ładunek prochu w obu kombinacyach jest dobrze zastosowany: kal. 16 prochu 4½ gram., a Berdan 5 gram; kal. 20 prochu 4 gram., a 360 express 3,2 gr; niema więc obawy silnego oddania (recul), waga zaś broni dogodna dla myśliwego.

Co się tyczy praktycznego użytku trzylufek do wypraw egzotycznych, to najzupełniej podzielam zdanie kapitana Kwaskowskiego (patrz „Listy z Taszkientu" Nr. 9 „Łowca Polskiego"), że daleko lepiej w takim razie mieć zwyczajną dubeltówkę i sztucer express, strzał bowiem kulą z trzeciej lufy na dalszą metę nigdy nie może być precyzyjnym.

Adryan Bieńkiewicz.

Psy Gończe Szwajcarskie.

Maleńka Szwajcarya posiada aż pięć ras psów gończych, oprócz mniej wybitnych odmian i to ras ustalonych, o cechach typowych ogólnie przyjętych. Widocznie topograficzne właściwości tego liliputiego kraiku, którego stoki gór, obfitujące w lasy i zwierzynę, uniemożliwiają polowanie z naganką, wpłynęły na rozwój hodowli gończych. Psy szwajcarskie, zachowując cechy zachodnich gończych daleko wybitniej od niemieckich i przewyższające je znacznie uszlachetnieniem i typowością, różnią się jednak tak od niemieckich, jak od francuzkich i angielskich.

Ponieważ szczegółowy opis cech typowych tych pięciu ras zająłby zbyt wiele miejsca, a dla czytelnika

przedsatwia mało interesu, ograniczę się więc ogólną charakterystyką. Szwajcarskie gończe można podzielić na 2 grupy: ciężkich i lekkich. Do pierwszej należą rasy Aargau i Thurgau, do drugiej—Berneńska, Lucerneńska i właściwa Szwajcarska. Wszystkie one różnią się znacznie między sobą, lecz mają jedną cechę wspólną, to jest uszy. U wszystkich psów szwajcarskich uszy osadzone są więcej ku tyłowi głowy i w miejscu zawieszenia dość wązkie; ku środkowi długości dochodzą znacznej szerokości, a ku dołowi znów zwężają się, jednak nie są zakończone ostro, lecz zaokrąglone. Przytem uszy są długie, dochodzące do końca nosa i przednią część mają przez całą długość lekko sfałdowaną, tak że przylegają szczelnie do policzków.

Gończe Aargau. Jestto najcięższa i najpowolniejsza rasa szwajcarska, odpowiednia jednak do polowania na zające w górach, gdzie szybkie zabieganie jest dla myśliwego niemożliwem. Psy te są średniej wielkości, masywnej budowy, o głowach ciężkich, lecz typowych. Maści bywają żółto-brunatnej lub czerwono-brunatnej, czasami z czarnem siodłem, bardzo rzadko czarnej podpalanej.

Gończe Thurgau. Niższe na nogach od poprzedzających, budowy równie masywnej, z głową lżejszą i mniej ładną. Maść żółto-ceglasta lub brunatno-ceglasta z białemi odmianami na czole, karku, szyi i łapach.

Gończe berneńskie. Budowy silnej i muskularnej, lecz dość lekkiej i na wysokich nogach. Bardzo szybkie i wytrwałe. Głowę mają wązką, mordę wydłużoną i szczupłą, ogólny wygląd bardzo ładnych i rasowych psów. Maści bywają zawsze białej z wielkiemi czarnemi łatami, przyczem nad oczami mają żółte centki i takiż kolor na wargach, wewnętrznej stronie uszów i na spodniej stronie ogona.

Gończe Lucerneńskie. Średniej wielkości i dość lekkiej budowy; z głową wązką i kształtną, o wydłużonej i szczupłej mordzie. Maść mają oryginalną: na białem tle znajdują się duże łaty czarne lub brunatne i takież drobne centki. Centki te na nogach przechodzą w kolor blado-żółty, który jako podpalanie znajduje się i na mordzie.

Gończe szwajcarskie. Najlżejsze ze wszystkich; psy średniej wielkości, bardzo kształtne, z brzuchem lekko podciągniętym, o głowie lekkiej i mordzie wydłużonej. Maści bywają białej z łatami żółtemi lub ceglastemi.

August Sztolcman.

Zuchwalstwo kłusowników.

Od jednego z ziemian gub. piotrkowskiej „Słowo" otrzymało pismo następujące:

W dobrach Nadolna i Kraszew, należących do p. Ed. Dobrzańskiego, prowadzone przeszło od lat 20-tu sztuczne kultury leśne sprzyjają mnożeniu się i ochronie zwierzostanów, sukursowanych bliskiem sąsiedztwem lasów Ks. Łowickiego, mianowicie, słynnego z obfitości zwierza obrębu „Bobrowa" Przestrzeń oddzielająca lasy obudwu tych miejscowości, nie przenosi wiorsty, ale jest przegrodzoną gęsto osiedlemi na pograniczach osadami włościańskiemi.

Z biegiem czasu, wskutek rozleniwienia się a żądzy lekkich zarobków, w osadach rzeczonych wytworzyła się liczna falanga kłusowników, będąca istną plagą okolicznych zwierzostanów. Lufy do strzelb przeważnie fabrykują im kowale i ślusarze z rurek gazowych, okręcanych na gorąco drutem mosiężnym, zabezpieczającym od pęknięcia. Rurki te po powtórnem zagrzaniu, opolerowaniu i t. d. nabierają wyglądu „Tulskich dziwerówek." Strzelby takie, zazwyczaj pojedynki, są lekkie, długie i na odległość około 100 kroków biją śmiertelnie (?); a że w dodatku konstrukcya ich tak jest obmyślana, aby się łatwo składać i rozbierać, a tem samem i prędko ukryć pozwalały -- w wysokim stopniu utrudnia to śledzenie, rozbrajanie i ściganie kłusowników przez straże, gdyż człowieka spokojnie idącego drogą i z gołemi rękoma napastować się nie godzi.

Tym iście złodziejskim wybiegom przypisać należy nazbyt rzadkie wypadki pochwycenia kłusowników na gorącym uczynku i z bronią w ręku. Zdarza się też, że gdy straż leśna albo ziemska, idąc w ślad za kłusownikiem, dotrze do jego chałupy i, po ścisłej rewizyi, zabierze odnalezioną broń, nierzadko cała wieś wylega, stając w obronie towarzysza, a biada temu, coby stawił opór, jak to świeżo stało się we wsi Kraszewek. Dwaj strażnicy ziemscy po dokonaniu rewizyi, wyszedłszy z chałupy z odebraną bronią, ujrzeli się naraz otoczonymi przez jakich 20-tu włościan, którzy, ściskając ich zwartym pierścieniem, niespodzianie pochwycili obu za ręce z tyłu, podczas gdy inni, obezwładnionemu strażnikowi siłą wydarli trzymaną oburącz broń, popychając i szarpiąc, o czem świadczył podarty szynel!

Napaść rzeczona miała miejsce w dzień biały, w przytomności licznych świadków; mimo to zaciekłości gromady nawet świadomość surowej odpowiedzialności za podobny gwałt, pohamować nie zdołała. Czegóż po tym rozpasanym tłumie prywatny leśnik w nocy i bez świadków oczekiwać może?

Miejscowemu zarządowi dóbr wiadomo, że w tym jedynie pogranicznym pasie, przeszło 13-tu włościan posiadających broń myśliwską, stale przez rok cały, zajmuje się polowaniem: a jak dalece lekceważą sobie nadzór straży i przepisy prawa, dowodem okoliczność, że w dzień biały, bez ceremonii, urządzają *kociołki*, rozstawiając się po 4 i 5-iu, podczas gdy środkiem kilku chłopców z psami wypłasza na nich zwierzynę.

Wobec tej bezkarności kłusowników a ogromnych spustoszeń, które czynią w zwierzostanach, jakże dziwnie powierzchownym i wprost celu chybiającym wydaje się projekt, zmierzający do ograniczenia pozwoleń na broń właścicielom, zamieszkałym w pobliżu lasów rządowych! Czyliż wobec ogólnie przyjętego dziś zwyczaju przestrzegania przepisów racyonalnego myśliwstwa, zachodzi słuszna potrzeba dla jakichś kilku niesfornych jednostek dopuszczania wyjątków w prawie, przywiązanem do większej własności ziemskiej?

Raczej obmyśleć i zastosować należy skuteczne środki i kary celem ukrócenia kłusownictwa!

Dotychczasowa praktyka sądowa poucza, że kary pieniężne są tu niedostateczne, bowiem albo są śmiesznie małe, albo gdy wypadkiem dostaje większą, woli kłusownik odsiadywać kozę, czyli areszt; tego zaś nie poczytuje się za karę, ale raczej za pewną rozmaitość i zabawę; takich przestępców zazwyczaj wójtowie nie zamykają, przechadzają się więc oni swobodnie, nic nie robią, a jeść dostają darmo!

Stosowanie kar podobnych wychodzi faktycznie na świadome tolerowanie bezkarności, której następstwem są gwałty, rozboje, opór władzy i t. p. Z uwagi przeto, że najznaczniejszych spustoszeń w zwierzostanach dopuszczają się nie myśliwi, lecz rauhszyce, marnując w porze zakazanego polowania młodzicż i ciężarne matki, kary na nich wymierzane winny być o tyle wysokie, aby ten proceder handlowy faktycznie im się nie opłacał.

Eddo.

Korespondencye „Łowca Polskiego."

Petersburg, *w maju.*

XIII Wystawa psów Towarzystwa miłośników psów rasowych.

Tylko co ukończona wystawa wypadła jeszcze świetniej jak zeszłoroczna. Nie ustępując swej poprzedniczce co do jakości, przewyższyła ją znacznie ilością wystawionych okazów i wygodą oraz dekoracyjną częścią urządzenia. Maneż konnej gwardyi był trochę za mały, podczas gdy w olbrzymim maneżu Michajłowskim znalazło się aż nadto miejsca i na wygodniejsze przejścia między ławami, na których spoczywały psy i na efektowne ugrupowanie wśród zieleni wypchanych zwierząt i ptaków. Oprócz tego można było urządzić w tymże samym maneżu dwie okrągłe areny, w których się odbywała ekspertyza, zgromadzając znaczną ilość widzów, gdy w roku zeszłym sędziowie zajmowali się oglądaniem psów w osobnych izbach.

Oprócz szczeniąt przy sukach, wystawiono obecnie 589 psów w 24 oddziałach. Wzajemny stosunek ilości psów w rożnych oddziałach uległ pewnej zmianie; więcej jest setterów, pointerów, gończych i chartów; liczba taksów i legawców prawie się nie zmieniła; znacznie mniej wystawiono fox-terrierów, łajok i san-bernardów. Lecz przejdźmy do szczegółowego przeglądu bardziej interesujących oddziałów, zaczynając od setterów, które wyróżniają się ilością i doborem.

Settery angielskie. Oprócz trzech, są to same laveracki, tak jak i roku zeszłego. Widocznie, że ten typ na długo wyrugował wszystkie inne odmiany angielskich setterów. Z 74 wystawionych okazów, otrzymało złote medale 3, wielkie sreb-

rne 10 i małe srebrne 10. Bronzowych medali i listów pochwalnych nie liczyłem; w każdym razie blizko połowa ogólnej liczby psów tej rasy została odznaczoną. Wszystkie trzy psy nagrodzone złotemi medalami są to dawni znajomi z poprzednich wystaw a mianowicie:

Tom p. Skarbek-Ważyńskiego, znany w Warszawie z zeszłorocznych prób polowych, pies bardzo efektowny, który zdobył już poprzednio na wystawach jeden złoty i cztery wielkie srebrne medale, a na próbach polowych dwie drugie nagrody i dwa czampionaty.

Vicomtesse p. Preydes, mająca już 1 wielki srebrny i 2 złote medale i nakoniec:

Dżilda p. Szerszeńskiego. Suka ta dotąd nie miała szczęścia; na poprzednich paru wystawach przysądzano jej tylko wielkie srebrne medale, choć bezwarunkowo zasługiwała na złoty. Obecnie, pomimo że znajdowała się na wystawie z cztero-tygodniowemi szczeniętami, a zatem w warunkach mało korzystnych, doczekała się zasłużonej nagrody. W budowie Dżildy możnaby zarzucić tylko jeden szczegół, to jest trochę za krótką pachę (odległość od żober do uda); dla psa byłaby to zaleta, ale suka, jako przeznaczona do noszenia płodu, powinna mieć pachę nieco dłuższą. Zresztą nadzwyczaj harmonijna i silna budowa, prześliczna, typowa głowa, efektowna maść i doskonałe uwłosienie, okupują stokrotnie ten mały szczegół, a psa idealnego, u którego nie możnaby się przyczepić do jakiegoś szczegółu, chyba nie było i nie będzie.

P. Skarbek-Ważyński wystawił oprócz Toma jeszcze 2 psy i 3 suki, które zdobyły 2 bronzowe medale i 1 list pochwalny, ale wszystkie one są dość pospolite. Za to Tom oprócz medalu otrzymał nagrodę księcia Orbeliani za najlepszego settera angielskiego.

Settery irlandzkie. Reprezentowane są bardzo dobrze przez 36 okazów; z nich trzy otrzymało złote medale, 8 wielkie i 5 małe srebrne. Dodawszy do tego 4 medale bronzowe, wypada więcej jak połowa psów odznaczonych. Medale złote otrzymali: Ryżyk p. Mosznina, Boy p. Burenina i Kett p. Chrienowa. Ta ostatnia oprócz tego otrzymała nagrodę księcia Orbeliani, przeznaczoną dla najlepszego irlandzkiego settera z pomiędzy wystawionych. Podług mnie, nagrodę tę powinien był dostać Boy; jest to pies nietylko bardzo piękny i prawidłowo zbudowany, nietylko jest wystawiony w zupełnym porządku, ale nadto jest on najbardziej typowym irlandczykiem, jakiego zdarzyło mi się widzieć. Myli się ten, kto sądzi, że charakterystyczna żółto-ceglasta maść, jest jedyną cechą, odróżniającą na pierwszy rzut oka settera irlandzkiego od angielskiego lub gordona. Różnice między temi trzema typami trudno jest opisać, a jeszcze trudniej podług opisów ocenić typowość danego okazu; dla mniej więcej wprawnego jednak oka są one widoczne odrazu. Mnie się zdaje, że Boy jest nietylko wybornym, typowym przedstawicielem swej rasy, ale jeszcze psem tak pięknym, że pomieściłbym go na czele całej grupy wyżłów.

Gordon-settery. Zeszłego roku psów tej rasy było na wystawie 9; obecnie jest 21, widać zatem znaczną różnicę ilościową. Jakościowo oddział ten jest prawie najsłabiej reprezentowany w grupie wyżłów; to też nie wydano w nim ani jednego medalu złotego. Medale duże srebrne otrzymały 2 psy i małe także 2 psy.

Pointery. W porównaniu z poprzednią na obecnej wystawie pointery przedstawiają się bez porównania lepiej i liczniej. Jest ich 63 (z. r. 40) a właściwie 59, gdyż pomieszczono między niemi 3 wyżły niemieckie (Helgo p. Bernera, Osman p. Szyszkina i Negr p. Pulle), dla których właściwe miejsce było między legawemi; oraz jedną zwyczajną kundlicę (Ochotka p. Schutzkei, która nie wiem jakim sposobem znalazła się w takiem arystokratycznem dla niej towarzystwie. Ale w dziale pointerów zdarzyła się rzecz jeszcze trudniejsza do pojęcia; bo że ktoś nie mający pojęcia o rasach psów, pragnie swego faworyta umieścić w dziale pointerów, a komisya przez pośpiech przyjmie go, to jeszcze zrozumieć można. Ale żeby specyalista sędzia, sprowadzony umyślnie z Anglii, mógł nagrodzić srebrnym medalem w oddziale pointerów niemieckiego legawca starego typu, i to przez dwa lata z rzędu, to już jest niemożliwe do pojęcia. Tak nagrodzonym, choć niezasłużonym szczęśliwcem jest wspomniany wyżej Helgo. W zeszłorocznem sprawozdaniu wspominałem o nim, dziwiąc się, zkąd taki egzemplarz wziął się między pointerami a nie wiedziałem jeszcze wtedy, że przyznano mu mały srebrny medal. Ośmielony takiem powodzeniem, Helgo i tego roku rozsiadł się w niewłaściwym oddziale, a zuchwałość ta znowu znalazła zachętę w takiej samej nagrodzie. Żeby choć w owym Helgo można się dopatrzeć choć kropli krwi pointera, ale nie ma on jej wcale. Jest to typowy niemiecki legawiec i to nie nowego uszlachetnionego typu, ale dawny legawiec o ordynarnej głowie, prawie bez przełomu nosowego, o mordzie tępej z bardzo zwieszonemi i śliadowanemi, śliniącemi się wargami, o powiece dolnej opuszczonej i czerwonej jak u bloodhound'a i z kłapatemi, grubemi uszami. Na dobitkę ma ogon ucięty do połowy. Już to jedno, gdyby nawet Helgo był rzeczywistym pointerem, pozbawić go powinno prawa do jakiejkolwiek nagrody w tym oddziale. A jednak podobne curiosum zdarzyło się na świetnych zkąd inąd petersburskich wystawach dwa razy z rzędu.

Wyłączając z rachunku wymienionych czterech intruzów i medal otrzymany przez Helgo, pozostałej liczbie 59 psów przyznano 2 złote medale (Mireille p. Westriakowa i Ronald p. Żywawo), 11 dużych srebrnych i 8 małych srebrnych medali. Oprócz tego młodemu psu Rayo (wiel. sr. med.) przyznano nagrodę księcia, Orbeliani za najlepszego pointera, a Ronaldowi nagrodę Łańskiego za najlepszego pointera ciężkiego typu. Podług mnie nie doceniono Rexa p. Keniga; przyznano mu wielki srebrny medal, choć przed dwoma laty dostał już medal złoty. Pies ten bardzo mi się podoba; doskonale zbudowany, na silnych suchych nogach, z głową, uszami i szyją typowemi i z bardzo dobrym ogonem, zdaje się zasługiwać na złoty medal. Prawda, że oglądałem go, stojącego na ławie, a nie widziałem oprowadzanego.

Pomiędzy pointerami jest jeden czarny pies p. Skarbek-Ważyńskiego, ale dość pospolity i nieodznaczony żadną nagrodą.

Legawce. Liczba dwudziestu legawców na 190 setterów i pointerów jasno pokazuje, że w Cesarstwie psy angielskie cieszą się stałem i niezachwianem powodzeniem, a dodać jeszcze należy, że ogromna większość tych legawców ma w sobie bardzo widoczną domieszkę krwi pointera. Jest między niemi kilka psów ładnych, a najlepszemi są Poppy: p. Demarczyka i Koza p. Rekkiora, które też dostały po małym srebrnym medalu. Oprócz nich podobały mi się dwa młode psy, nagrodzone bronzowemi medalami: Boy p. Wulfiusa i Bajan p. Fomina.

Spaniele. Mają tylko trzech przedstawicieli i to trzech różnych ras: jednego Sussex spaniela (kasztanowatego), jednego spaniela białego w kasztanowate łaty i nakoniec jednego irlandzkiego wodnego spaniela, wystawionego przez p. Skarbek-Ważyńskiego. Wszystkie one są nieszczególne, to też pomimo łaskawej w ogóle ekspertyzy, nie dostały żadnej nagrody.

O innych psach pomówimy w następnym liście.

August Sztolcman.

Z Literatury Łowieckiej.

Bogdan Dyakowski. **„Ptaki pożyteczne naszych lasów, pól i ogrodów."** (Warszawa. Nakładem Michała Arcta). W dziełku tem autor przechodzi kolejno wszystkie ptaki krajowe, które za bezwzględnie użyteczne uważa, dając krótki ich opis zewnętrzny, oraz motywując użyteczność danego ptaka rodzajem jego pożywienia. Oprócz tego dodane są figury kolorowane opisanych ptaków, oraz ich jaj.

Dla nas dziełko to jest o tyle ważnem, o ile traktuje o ptakach, mających związek z łowiectwem. Z tych, mianowicie spotykamy w pracy p. Dyakowskiego kilka gatunków sów, a także myszołowa i pustułkę.

O sowie uszatej *(Asio otus)* autor powiada: „Sowa uszata żeruje wyłącznie w nocy, polując głównie na drobne ssące, a zwłaszcza na myszy, które również w nocy wychodzą na żer. Ptactwo przeważnie śpi w tej porze, więc sowa porywa ptaka tylko wyjątkowo, jeżeli gdzieś przypadkiem trafi na śpiącego. Można ją też uważać za bardzo użyteczną." Do użytecznych zalicza też autor sowę błotną (*Otus brachyotus*), pójdźkę (*Carine noctua*) i jedną z najpospolitszych naszych sów — puszczyka (*Syrnium aluco*), o którym mówi: „Niewinny zupełnie puszczyk obarczony został ciężkiemi posądzeniami i, podobnie jak sówka, narażony bywa niejednokrotnie na prześladowanie ze strony zabobonnych osób*). Ile to puszczyków skończyło swój żywot w męczarniach nad drzwiami stajni! A tymczasem to nasz prawdziwy dobrodziej, zajadły wróg myszy i szczurów, które po całych nocach tępi. Nigdy się nie osiedla w miejscowości, ubogiej w myszy. Zapewne, że nieraz zamiast szkodliwego szczura zdarzy mu się upolować pożytecznego (?) kreta, że niejeden drobny ptaszek padnie ofia-

*) I myśliwych—dodamy od siebie (Redakcya).

rą jego łowów, w każdym jednak razie pożywienie jego stanowią przedewszystkiem i przeważnie myszy oraz szczury. Na kuropatwy, gołębie, ptactwo domowe nie napada wcale, chociaż nieraz szuka schronienia w gołębnikach. Jest więc ptakiem bezwzględnie pożytecznym i należy go ochraniać wszelkiemi sposobami."

Równie gorąco broni autor myszołowa zwyczajnego (*Buteo vulgaris*). Mówiąc o rodzaju pożywienia tego gatunku, p. Dyakowski dodaje: „Zarzucają mu wprawdzie, że łapie także zajączki, zwłaszcza młode, porywa ptaki, gnieżdżące się na ziemi, a czasami rzuca się nawet na ptactwo domowe. Zapewne, jest nieco prawdy w tych zarzutach, ale na zająca myszołów napada jedynie wtedy, gdy ten jest bardzo osłabiony lub raniony; z zupełnie zdrowym nie dałby sobie rady. Ptactwo zaś domowe zaczepia wyłącznie w razach ciężkiego głodu, kiedy już wcale nie ma się czem żywić. Niechaj ten, kto nie wierzy w użyteczność myszołowów, zabiwszy tego ptaka, otworzy jego żołądek, a przekona się, iż zawartość takowego składa się prawie wyłącznie z myszy."

Pustułkę (*Falco tinnunculus*) nazywa też słusznie p. Dyakowski ptakiem bezwzględnie użytecznym, gdyż karmi się tylko myszami, owadami i żabami, a w bardzo tylko rzadkich wypadkach napada na drobne ptaszyny.

I pomyśleć, że $^3/_4$ tępionych po większych majątkach drapieżników stanowią myszołowy i pustułki, dwa najpospolitsze u nas gatunki z rodziny ptaków drapieżnych.

Na zakończenie dodam, że dziełko p. Dyakowskiego znajdować się powinno nietylko w każdym dworze wiejskim, ale w każdej szkółce wiejskiej i urzędzie gminnym.

Jan Sztolcman.

Z Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa.

Posiedzenie Wydziału Ochrony i Polowań, 21 maja. Załatwiając różnorodne sprawy bieżące, dotyczące myślistwa Oddziału w Osiecku, zebrani postanowili zainteresować materyalnie całą straż leśną rzeczonych dóbr, która składa się z trzydziestu kilku gajowych, w ochronie rozmnażającej się co raz bardziej w lasach Osieckich zwierzyny. Gajowym wyznaczone będą nagrody roczne w sumie około 5 rub. na każdego, o ile stwierdzony zostanie ich czynny udział w pilnowaniu zwierzyny. Przytem postanowiono całą służbę leśną, hr. Jakuba Potockiego, co do nagród za prześladowanie kłusownictwa i odbieranie broni, zrównać ze strażą myśliwską Oddziału.

Postanowiono również zwrócić się do Rady z propozycyą urządzenia w r. b. konkursu strzeleckiego dla członków Towarzystwa na wzór konkursu zeszłorocznego, który cieszył się wielkiem powodzeniem. Na członków komisyi, która opracuje projekt konkursu, zaproponowano pp. Wł. Słonczyńskiego, R. Zieglera i kap. Żabczyńskiego.

Posiedzenie Rady, 22 maja. Pan Jundziłł z Mężenina, gub. siedleckiej, zawiadomił Radę o walce, jaką służba jego stoczyć musiała z niezwykle śmiało operującymi tam kłusownikami. Dwoch strożów leśnych p. J., spostrzegło kłusownika, podkradającego się do sarn, pasących się pod lasem. Naturalnie, że leśnicy chcieli złoczyńcę przytrzymać. Lecz ten w porę ich dostrzegłszy, ratował się ucieczką, gdy jednak zauważył, że pogoni nie ujdzie, odwrócił się do goniących go strożów i dał ognia do bliżej będącego. Ranny stróż padł, broczac krwią, co widząc, drugi leśnik rzucił się na ratunek swojemu towarzyszowi, a tymczasem złodziej zwierzyny zbiegł. Zarządzone śledztwo władz administracyjnych zapewne winnego wykryje. Rada zaś ze swej strony postanowiła prosić właściwego naczelnika powiatu o jaknajenergiczniejsze ściganie zbrodniarza.

Gubernator suwalski nadesłał wykaz broni, odebranej w tejże guberni w 1899 r. kłusownikom. Wykaz ten obejmuje 187 sztuk broni myśliwskiej. Rada postanowiła przesłać 100 rub. na ręce p. Gubernatora z prośbą o podzielenie tej sumy pomiędzy gorliwych strażników.

Główne Towarzystwo zawiadomiło Oddział, że wysłało już medale, zamówione przez wystawców, nagrodzonych na Wystawie Łowieckiej 1899 r. Medale te niebawem będą już w Warszawie.

Rada przyjęła przychylnie projekt Wydziału Ochrony i Polowań w przedmiocie urządzenia konkursu strzeleckiego dla członków Towarzystwa i postanowiła bezzwłocznie zaprosić zaproponowanych do komisyi kandydatów, z nadmienieniem, aby konkurs mógł rozpocząć się jaknajspieszniej. O ile wiemy, ma on być rozegrany w ciągu bieżącego miesiąca.

Drobiazgi Myśliwskie.

Płodność liszki. W lasach Wawerskich, należących do dóbr Willanowskich, wykopano z jednej nory 11 młodych lisów. Wszystko pozwala przypuszczać, że należały one do jednego miotu. Ta niezwykła płodność liszki znajduje potwierdzenie w wiadomościach, podanych przez niemieckie pisma myśliwskie, a mianowicie: w dobrach ks. kanclerza Hohenlohe-Schillingfürst wykopano tej wiosny dwie liszki, z których każda miała po 10-ro młodych.

Kopanie lisów. W Rozalinie p. Michała Siemiradzkiego (w pow. radzymińskim) przy kopaniu lisów zauważono fakt godny zanotowania. Po uciążliwem rozkopaniu nory, która miała wszelkie pozory, że jest zamieszkaną, wydobyto wreszcie jednego parotygodniowego liska. Dalsze kopanie i rozkopywanie wszystkich korytarzy nie dało żadnego rezultatu. Gdy wszelako jeden z uczestników wyprawy oddalił się od owej nory o jakie 80 kroków, znalazł martwego rówieśnika wykopanego liska. Dalsze poszukiwania dookoła wykryły jeszcze jednego martwego lisiaka, również zdala od nory zdechłego. Zasypano norę starannie i na drugi dzień sprawdzono, czy w nocy liszka, jak to zwykle bywa, nie przybyła na ratunek swemu potomstwu i nie starała się zasypanej nory odkopać. Ale śladu żadnego nie było. Widocznie ojciec i matka tej rodziny padły gdzieś zdala od nory z ręki jakiegoś myśliwego podczas szukania żeru, a młode, wylazłszy z nory, nieopatrznie oddaliły się zbyt daleko i tam pomarzły, gdyż noce poprzedzające kopanie były mroźne. Jedno lisiątko pozostało w norze, a że miało poddostatkiem jadła, w postaci młodych zajęcy, cietrzewi i t. p., których resztki wydobyto przy kopaniu, przeto przeżyło aż do chwili, gdy jego losem zajął się troskliwy o swe pola myśliwy. Co jednak skłoniło owe dwa zdechłe w polu liski do opuszczenia nory: czy głód, czy swawola, czy tęsknota za nieobecną matką — to pozostanie zagadką, bo parotygodniowe lisięta wychodzą z nory tylko pod opieką starych, aby się wygrzać na słońcu, pobaraszkować nieco tuż przed norą, a oddalać się od niej pod nieobecność rodziców nie mają zwyczaju.

Lisy gnieżdżą się nie tylko w norach, ale w razie potrzeby i inne obierają sobie mieszkanie. U pewnego właściciela ziemskiego w Niemczech, jak donosi „D. Jäger Zeitung", zagnieździły się lisy w stogu słomy, gdzie suka siedem młodych na świat wydała.

Jamę lisią także odkryto w grobowcu na cmentarzu w S. w Alzacyi. Cisza i spokój cmentarzy, oraz bliskość kurników i mieszkań ludzkich, a może perspektywa znalezienia na cmentarzu gniazd kuropatwich skłoniły widocznie liszkę do założenia tam ogniska domowego. Otwór jamy znajdował się przy grobowcu baronów H. drugie wejście z grobowca samego—a nora w grubych fundamentach grobowca. Grabarz znajdował wprawdzie często na cmentarzu skorupy jaj, nie zwracał jednakże na to uwagi, aż pewnego wieczora spostrzegł cień na murze i przypatrzywszy się bliżej, poznał w nim lisa. Przywołano leśniczego i po długiem szukaniu znaleziono jamę; starą udało się zabić w grobowcu — a młode trzeba było skazać na śmierć głodową, bo nie wypadało urządzać polowania z jamnikami na cmentarzu.

Krzyżowanie psa z lisem. Podług „Dt. Jäger Zeitung" niejakiemu panu G. w Bydgoszczy miało się udać skrzyżować suczkę—terrier z chowanym rocznym lisem.

Były one przez ostatnie 3 miesiące w szczelnem zamknięciu, tak, że zapłodnienie przez psa jest zupełnie wykluczone podług zdania właściciela. Suka jest w dobrym stanie, oszczenić się miała około 20 go maja. Właściciel mięszanej parki obiecuje wynik ogłosić w pismach łowieckich. Znawcy niemieccy nie zaprzeczają w ogóle możliwości sparzenia się lisa z suką lub odwrotnie, gdyż jakoby dowiedziono tego przy pomocy doświadczeń. Czy jednakże właściel owej suki w tym wypadku z całą pewnością twierdzić może, że i pies jaki nie partycypował w tym akcie, jest wątpliwem. Suka mogła jakimkolwiek sposobem wyjść z zamknięcia niepostrzeżenie — a to wystarczy! W kołach myśliwskich w Prusach i całych Niemczech z niecierpliwością oczekują przyjścia na świat młodych.

Lis na tropie. Podczas dużych śniegów odbywało się polowanie w pewnych dobrach w Pomeranii. Niejaki pan P. ranił ciężko zająca, który schronił się do ogrodzonego zagajnika. Pan P., po wystrzale, poszedł tropem zająca, łatwym do rozpoznania na śniegu. Pośród zagajnika ujrzał nagle lisa, który tak samo, jak i on tropił zająca. Pan P. podbiegł z dubeltówką i gonił czworonożnego kłusownika, lis jednak nie zważał na przyśpieszone kroki i tropił dalej. Myśliwy zdołał wreszcie dopędzić lisa, bez zachowywania nawet środków ostrożności i położył go trupem w chwili właśnie, gdy lis dusił zająca. Obładowany podwójnym łupem wrócił p. P. do innych myśliwych, którzy go powitali głośnemi oklaskami.

Międzynarodowa konferencya, mająca na celu ochronę grubego zwierza w Afryce, ukończyła swe posiedzenia d. 19 maja. Przedstawiciele różnych interesowanych krajów przyszli do porozumienia, a projekt konwencyi ma być wkrótce przedstawiony angielskiemu parlamentowi i następnie opublikowany. Jest nadzieja, że będzie zaprowadzony czas ochrony dla zwierząt bliskich zaginienia, co dałoby lepsze rezultaty, aniżeli ufundowanie tak zwanych „sanktuaryów" na wzór istniejących w Stanach Zjednoczonych.

Sarny w górach Bawarskich niezmiernie ucierpiały, podług źródeł tamtejszych, wskutek zmiennej temperatury ostatniej zimy. W okolicach Berchtesgaden, Reichenhall, nad granicą Tyrolską największe mają być klęski. Pomimo jaknajwiększej troskliwości leśniczych, dowozu pożywienia, o ile się dało, bo nie wszędzie dozwalały zaspy śnieżne, myśliwi wiele, wiele sztuk opłakują dotąd, i to okazów pokaźnych, a kapitalnych między niemi nie mało. A ile jeszcze teraz padnie, nie mogąc z wycieńczenia przetrzymać linienia!

Młode dzikie kaczki widziano już 27 kwietnia w okolicach Bremeny. W Hanowerskiem pewien leśniczy również w tym czasie znalazł 12 sztuk mniej więcej czterodniowych kacząt.

Stadko zaś młodych dzikich kaczek widziano na stawie w berlińskim Thiergartene 2-go maja.

Wyrodki zajecze. W Pomeranii uległa się dziwna para zajęcy. Mają one głowy i przednią część ciała zrośnięte razem. Ów podwójny zając ma cztery słuchy, a każdy po cztery normalnie rozwinięte skoki przednie i tylnie.

Wystawa rogów odbędzie się w Poznaniu od 6—12 czerwca b. r. w Tatersalu wojskowym. Warunków i bliższych informacyi udziela p. Kohlbach, asesor w Poznaniu. Jest to wystawa czysto niemiecka. Do komitetu należy z Polaków tylko hrabia Mycielski z Zimnej Wody.

Wystawę psów zbytkowych wszelkich ras urządza klub austryackich hodowców. Prócz nagród pieniężnych rozdawane będą kosztowne przedmioty, jak puchary i t. d. oraz odznaki honorowe.

Kula i cietrzew. W ostatnich czasach w niemieckich pismach łowieckich powstał spór, jakiego kalibru kuli używać należy na cietrzewie na toku, skoro ten system odstrzelania przenosi ktoś nad śrót. Pewien leśniczy w Niemczech pisze w tym przedmiocie co następuje:

Przed kilku laty zamówiłem sobie trzylufkę (dryling). Lufy śrótowe były 16 kal., lufa dla kuli kal. 9,3 mm., do tej ostatniej gilzy mosiężne, długości 3½ cm. Kul używam cięższych, 13 gramowych w formie ostrosłupa ściętego i 9 gramowych w kształcie spiczastym. Przy pierwszych sypię 3 gr. prochu, przy drugich 2 gramy; te ostatnie wprost na proch się kładzie bez przybitki. Na zwierzynę drobniejszą, mianowicie cietrzewie i mniejsze drapieżniki kula 9 gramowa najprzydatniejsza, czego niejednokrotnie doświadczyłem. Przy bajecznej sile strzału ma tę wielką zaletę, że ranę robi bardzo małą i gładką, co ma wielkie znaczenie dla amatorów wypychania. Pojawiła się wprawdzie w ostatnich czasach broń 5 mm. kalibru. Odznacza się ona ogromną siłą strzału i mniejszym hukiem, ale dryling ma tę przewagę praktyczną, zwłaszcza dla zawodowych myśliwych, że łączy w sobie dwa rodzaje broni.

Naboje robię sobie sam; polecam to każdemu dla samych względów oszczędności (każdy nabój kosztuje mnie 2,2 fenigi, lżejszy 1,7 fen., podczas gdy kupując gotowe, płaci sie najmniej dziesięć razy tyle). Dzieje się to mniej więcej w następujący sposób: Po należytem wysuszeniu gilzy, nałożeniu kapiszona, wsypaniu stosownej ilości prochu, macza się podstawę pocisku, ostrożnie go ująwszy obcążkami, we wrzącej mieszaninie 5-ciu części szmalcu wieprzowego, jednej części czystego oleju rzepakowego i dwóch części wosku; baczyć należy, by wydrążenia pocisku zupełnie się tłuszczem zapełniły, poczem szybko się wciska kulę w gilzę. Następnie rozgrzewa się wirowatym ruchem górną połowę gilzy nad płomieniem spirytusowym, by tłuszcz wypełnił wszelką próżnię między pociskiem a gilzą. Po ostygnięciu, miękkim gałgankiem oczyszcza się czub kuli z tłuszczu, by nie psuł celności strzału. Eksplozyi przy rozgrzewaniu obawiać się nie potrzeba, przy jakiej takiej zręczności i ostrożności. Ja w ostatnich latach zrobiłem tą metodą około 2,000 naboi, a żaden nie wybuchnął. Nakoniec robię z własnego długoletniego doświadczenia uwagę, że odstrzeliwanie cietrzewi kogutów zaraz po rozpoczęciu toku jest bardzo szkodliwe. Trzeba im zostawić czas do wystarczającego parzenia się. Bajce o pożyteczności strzelania wczesnego tak zwanych flirtujących tylko kogutów, nikt z myśliwych już dzisiaj nie daje wiary.

Wilki w Siedmiogrodzie w komitacie Esik-Szered tak się rozmnożyły, że stały się plagą mieszkańców. Zdarzyło się nawet kilka wypadków rozszarpania ludzi.

Żmije tak się rozmnożyły w okolicach leśnych Berlina, że zarząd lasów królewskich wyznaczył za zabicie jednej sztuki 75 fen. nagrody.

Nieostrożność z fuzyą. W Poznańskiem stawał przed sądem o nierozmyślne zabójstwo nauczyciel W. Wybrał on się na polowanie omnibusem i usiadłszy do powozu, postawił nabitą fuzyę przy sobie. Schylając się po coś podczas jazdy, musiał trącić o cyngiel, fuzya bowiem wypaliła i cały nabój utkwił w głowie obok siedzącej kobiety, tak, że nieszczęśliwa w godzinę umarła. Sąd skazał p. W. na rok więzienia. Nowa przestroga, by nigdy z nabitą bronią nie siadać do żadnego pojazdu.

Niezwykły wypadek. Pewien oficer z Królewca opisuje, że złapał mu się w żelazo jastrząb. W pazurach trzymał kuropatwę, dopiero co schwytaną.

Broń myśliwska na wystawie Paryskiej, jak już zaznaczyliśmy na tem miejscu, zaliczoną została do klasy 51. Klasa ta obejmuje: broń palną, jako to: strzelby, karabiny i pistolety; przybory do fechtunku; pociski (łuki i arbalety); przybory do broni i przybory myśliwskie; retrospektywna wystawa starej broni. Wystawa ta zapowiada się bardzo interesująco, dzięki przyrzeczonemu udziałowi licznych właścicieli kolekcyj starej broni. Znajdzie tam przeto widz nietylko przepysznie ozdobioną starą broń myśliwską, ale nadto będzie mógł powziąć dokładne pojęcie o wszelkim postępie i udoskonaleniu technicznej strony broni myśliwskiej, począwszy od łuku do dzisiejszej broni bezkurkowej z eżektorami. W tej samej klasie znajdą się niektóre przedmioty, dotyczące polowania z sokołami. Na czele komisyi tej klasy stoi p. Henryk Faurée Le Page.

Półwysep Alaszka, w północnej Ameryce, odznacza się nadzwyczajną obfitością zwierzyny. Specyalna komisya stwierdziła, że od początku sezonu myśliwskiego strzelcy tamtejsi wysłali z półwyspu na ląd stały co następuje: skór wydr morskich 152, wydr zwyczajnych 1,223, bobrów 7,804, czarnych niedźwiedzi 571, brunatnych 395, polarnych 8, czarnych lisów 8, innych lisów 556, kun 1,588, łasic 4,598, gronostajów 479, bobroszczurów (*Bisamratte*) 846, czerwonych lisów 1,594, białych 116, niebieskich 791, 12 wiewiórek, 186 rysiów, 288 rozmaitych niedźwiedzi, 161 srebrno-szarych lisów, 26 wilków, 87 psów morskich, 3,024 właściwych jeleni, 3,809 sztuk rozmaitych gatunków jeleni, 4 sobole.

Niezawodne oznaki wścieklizny u psów. Dotychczas nie podobna było inaczej stwierdzić, czy dany pies ma istotnie wściekliznę, jak tylko przeszczepiając tę chorobę na króliki, a taka próba dopiero po dwóch tygodniach doprowadzała do pożądanego celu. Tymczasem osoby, pokąsane przez psa, podejrzanego o wściekliznę, musiały się poddawać znanemu leczeniu systemem Pasteura, aż do chwili, gdy wścieklizna została udowodniona lub też zaprzeczona. Przez ten czas zwłoki psa w miesiące letnie, w których najczęściej ta choroba się zdarza, ulegały zupełnemu rozkładowi, tak, iż nieraz niepodobna było dokonać ścisłej dyagnozy. Otóż wedle doniesienia „Presse Médicale," prof. Van Gehuchten, z uniwerstytetu w Louvain, zdołał wynaleźć sposób zupełnie pewny i szybki poznawania wścieklizny no ważnych zmianach w zwojach rdzenia kręgowego. Obecnie po godzinnem badaniu będzie można orzec, czy dane zwierzę było lub nie było dotknięte wścieklizną. Ułatwi to znacznie leczenie osób pokąsanych.

Dziki w Marokku. Nie wszyscy wiedzą, że Marokko obfituje w dziki, między któremi spotkać można okazy kolosalnych rozmiarów. Krajowcy nazywają dzika *hallluf* lub *hallalif*. Główną siedzibą tej zwierzyny są lasy dębu korkowego lub gąszcze porastające brzegi rzek.

Że dzik umie doskonale pływać, dowodzi fakt następujący. W nadmorskiem miasteczku Nemours, na pograniczu Algieru i Marokka, pojawił się pewnego razu na ulicy wspaniały pojedynek. Co go skłoniło do kroku tak zuchwałego, nie wiadomo. W jednej chwili połowa miasteczka była na nogach i rozpoczęto polowanie na niezwykłego gościa, który pędzony przez ludzi, wpadł do morza, chcąc się tym sposobem uratować. Spuszczono natychmiast barkę na wodę i goniono w dalszym ciągu dzika, lecz zdołano go ubić dopiero po półgodzinnym pościgu.

Jakkolwiek marokańczycy nie jedzą mięsa dzika, gdyż im tego religia zabrania, niemniej jednak lubią nań bardzo polować. Do łowów tych używają rasy chartów, zwanych *sluhgi* lub *sleg*. Są to psy, zwykle niezmiernie chude, lecz bardzo odważne i mimo, że dzik tnie je niemiłosiernie, trzymają go, póki myśliwy rozuszonego zwierza nie zabije.

Strzelanie do gołębi.

Program strzelania do gołębi w Spa w 1900 r.

a) Od 18 czerwca do 14 lipca (z wyjątkiem 26-go i 28-go czerwca i niedzieli) handicap o nagrodę 500 fr. ze stawką 5 i 10 fr.

b) Od 23 — 31-go lipca strzelanie o nagrody 1,000 fr. i 500 fr. i premię ze stawką 10 fr.

c) Grand Concours:

					dystans
1-go	sierpnia	1500 fr.	10 fr. stawka	1 gołąb	26 m.
2-go	„	5000 „	20 „ „	1 „	handicap
3-go	„	5000 „	20 „ „	1 „	„
4-go	„	1500 „	10 „ „	1 „	„
6-go	„	2500 „	15 „ „	1 „	„
7-go	„	5000 „	20 „ „	1 „	„
8-go	„	5000 „	20 „ „	5 „	27 m.
9-go	„	5000 „	20 „ „	1 „	handicap
10-go	„	5000 „	20 „ „	1 „	„
11-go	„	5000 „	20 „ „	1 „	„
13-go	„	2500 „	15 „ „	1 „	„
14-go	„	5000 „	20 „ „	1 „	27 m
16-go	„	5000 „	20 „ „	5 „	handicap
17-go	„	5000 „	20 „ „	1 „	„
18-go	„	5000 „	20 „ „	1 „	„
20-go	„	1000 „	10 „ „	1 „	„
21-go	„	5000 „	20 „ „	1 „	„
22 go	„	2500 „	15 „ „	1 „	27 m
23-go	„	5000 „	20 „ „	1 „	handicap
24-go	„	1500 „	10 „ „	1 „	„
25 go	„	1000 „	10 „ „	1 „	„

Zgłaszać się należy do „*Secrétariat du Tir aux Pigeons*" *a Spa*.

KALENDARZYK MYŚLIWSKI.

W czerwcu wolno polować na: dziki, łosie (byki), sarny (rogacze), głuszce (koguty), cietrzewie (koguty), jarząbki (koguty), kaczory i słonki na ciągu.

Odpowiedzi Redakcyi.

Panu W. S. Białe plamy na wątrobie i płucach zająca świadczą, że był chory na motylicę v. bomblowca. Jest to choroba wśród zajęcy najwięcej rozpowszechniona, zabierająca wiele ofiar z zajęczego rodu w latach mokrych.

Stałemu prenumeratorowi. Podana waga dropia i nam też wydała się zbyt wielką, podaliśmy ją jednak na wiarę autora. Brehm w swem „Życiu zwierząt" powiada, że waga dropia wynosi 15 kilo (37½ funta) i więcej. Drop, ważony przez Chapman'a w Sewilli (patrz N. 15 „Łowca Polskiego" z roku zeszłego) liczył ledwie 30 funtów.

Treść Nr. 11 „ŁOWCA POLSKIEGO"

Prenumerata „ŁOWCA POLSKIEGO" wynosi:

W Warszawie: rocznie 6 rub., półrocznie 3 rub., kwartalnie rub 1 50 kop (z odnoszeniem do domu).

Z przesyłką pocztową: rocznie 7 rub., półrocznie 3 rub. 50 kop., kwartalnie 1 rub. 75 kop.

Zagranicą: rocznie 10 guld., albo 16 marek, albo 20 franków; półrocznie 5 guld., albo 8 marek, albo 10 franków.

Pojedynczy numer „ŁOWCA POLSKIEGO" 30 kop.

Ogłoszenia za wiersz drobnego pisma (petitu) lub jego miejsce 10 kop.

„ŁOWCA POLSKIEGO" prenumerować można: w Kantorze Administracyi „ŁOWCA POLSKIEGO" Warecka 15, w Kancelaryi Warszawskiego Oddziału Cesarskiego Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa Nowy Świat 35, oraz we wszystkich księgarniach w Warszawie i na prowincyi.

Adres Redakcyi „ŁOWCA POLSKIEGO:"
Nowogrodzka 17, w Warszawie
(od godz. 5 do 6 po południu)

O G Ł O S Z E N I A.

KRZYSZTOF BRUN i SYN

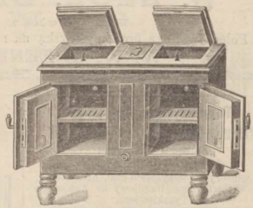
Skład Towarów Żelaznych i Narzędzi

ORAZ

NACZYŃ KUCHENNYCH I GOSPODARSKICH

w Warszawie, Plac Teatralny

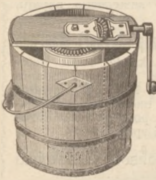
polecają:



Lodownie Pokojowe

najrozmaitszych rodzajów i wielkości

od rub. 22 do rub. 100 i wyżej.



Maszynki do robienia lodów

oryginalne amerykańskie, z korbą

(96) od rub. 4 do rub. 40.

WYDAWNICTWO
GEBETHNERA i WOLFFA
W WARSZAWIE.

LEOPOLD STARZEŃSKI

Z Gawęd Starego Myśliwca

(102)

Wydanie staranne na welinie. Cena R. 1,50.
Do nabycia we wszystkich księgarniach.

Egzystująca od lat 15-tu
PRACOWNIA JUBILERSKA

J. Lipowski i S-ka

otworzyła MAGAZYN WŁASNY
przy ul. Trębackiej N. 9.

Poleca biżuterye złotą z drogiemi kamieniami, oraz srebra stołowe i fantazyjne.

CENY PRZYSTĘPNE.



Z powodu wydania nowego cennika, urządzona została **Wyprzedaż niżej ceny kosztu** tylko od 10 do 30 maja

broni myśliwskich i sztucerów

około 300 sztuk, które nie kwalifikowały się do umieszczenia w nowym cenniku.

Robert Ziegler

w Warszawie, Trębacka 4.

CHAMPAGNE P. COSSÉ & COMP.

Demi-Sec & Sec po Rb. 3.
Extra-Dry po Rb. 3.30.

Skład Główny Mazowiecka 20. — Telefon 1416. (57)

WINO Szampańskie (34) **DOYEN & Co.**

Zakład Fotograficzny **J. GOLCZ** ERYWAŃSKA Nr 3. WARSZAWA. (35)

Дозволено Цензурою. Варшава, 16 Мая 1900 г. Redaktor i wydawca Jan Sztolcman.

Druk Warszawskiego Towarzystwa Akcyjnego Artystyczno-Wydawniczego.